
ZOFIA RUDNICKA

O RÓŻNYCH ZWIERZYŃCACH I ZWIERZĘTACH UCZONYCH



SKŁAD GŁÓWNY W „KSIĘGARNI POLSKIEJ”, PLAC WARECKI 6
WARSZAWA _____ 1912

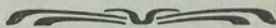
KSIĘGARNIA POLSKA

WARSZAWA,

Plac Warecki № 6.

poleca następujące książki przyrodnicze:

	kop.
<i>Brzeziński M.</i> — Krótka nauka o ciałach przyrody martwej, <i>wyd. 3-cie</i>	40
— Maszyny parowe i koleje żelazne <i>wyd. 4-te</i>	6
— Najważniejsze i najciekawsze zwierzęta ssące, <i>wyd. 2-gie</i>	40
— Nasi przyjaciele i wrogowie wśród ptaków, <i>wyd. 3-cie</i>	25
— O górach zięjących ogniem, <i>wyd. 2-gie</i>	6
— O powietrzu, <i>wyd. 3-cie</i>	25
— O morzach i lądach, <i>wyd. 3-cie</i>	30
— O zaćmieniach słońca i księżycy <i>wyd. 2-gie</i>	10
— Pogadanki o kometach	12
— Pogadanki o wnętrzu ziemi, <i>wyd. 4-te</i>	15
— Jak zbudowane jest ciało człowieka, <i>wyd. 3-cie</i>	25
— O budowie i czynnościach ciała ludzkiego.	15
— Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej.	20
<i>Dyakowski P.</i> — Rośliny pokarmowe w różnych krajach, <i>wyd. 2-gie</i>	
<i>Kramsztyk St.</i> — Czego nas Kopernik o obrotach ziemi nauczył, <i>wyd. 3-cie</i>	40
<i>Piotrowski F.</i> — Skąd się wzięły kamienie na polach naszych, <i>wyd. 2-gie</i>	10
<i>Skrzyńska K.</i> — Co można widzieć przez szkła powiększające, <i>wyd. 2-gie</i>	10
— O mieszkańcach mórz i oceanów	24
<i>Strumpf E.</i> — Z jakich części składa się roślina, <i>wyd. 2-gie</i>	12
<i>Umiński Wł.</i> — Ogień na usługach człowieka, <i>wyd. 2-gie</i>	12
— O żelazie, <i>wyd. 2-gie</i>	6
— O słońcu.	10
— Wycieczka na księżyc	10
— O gwiazdach spadających	10
— W otchłani niebios.	12
— Węgiel kamienny	6
— Zwierzęta przedpotopowe	10
<i>W. H. (H. W.) i Brzeziński M.</i> — Pogadanki o niebie i ziemi, <i>wyd. 2-gie</i>	15



WYDAWNICTWO IMIENIA MIECZYŚŁAWA BRZEZIŃSKIEGO.

ZOFIA RUDNICKA
O RÓŻNYCH ZWIERZYŃCACH
I ZWIERZĘTACH UCZONYCH.

<http://rcin.org.pl>

Inne prace tejże autorki:

(na składzie głównym w Księgarni Polskiej, Pl. Warecki 6)

	kop.
Krzem, jego własności; związki i pożytki	6
Siarka	8
Węgiel	6
Fosfor, jego własności, otrzymywanie i pożytki	6
Saletra, jej własności i pożytki	9

ZOFIA RUDNICKA

O RÓŻNYCH ZWIERZYŃCACH I ZWIERZĘTACH UCZONYCH



Nakładem zapisu D-ra Józefa Chwiećkowskiego.

SKŁAD GŁÓWNY W „KSIĘGARNI POLSKIEJ”, PLAC WARECKI 6
WARSZAWA

 1912

<http://rcin.org.pl>



19193

Wydawnictwo Wł. Łazarzkiego, Warszawa, Marszałkowska 114.

1 31 / 92

20,00

I.

Jak dawniej uczono zwierzęta, a jak dziś je uczą.

Od bardzo dawnych czasów ludzie lubili oswajać zwierzęta dzikie, drapieżne i uczyć je przeróżnych sztuk. W tym celu męczono zwierzęta, bito je, straszono, przypalano gorącym żelazem, głodzono, karano za lada nieposłuszeństwo. Najdziksze zwierzę, katowane, stawało się posłuszne z bólu i strachu przed człowiekiem, który wydawał mu się najokrutniejszą istotą na świecie.

Cyganie zwłaszcza lubili popisywać się wielkimi burymi niedźwiedziami, które na ich rozkaz tańczyły, skakały, chodziły na tylnych łapach i pokazywały różne sztuki. Niejeden z zajęciem przyglądał się takiemu widowisku, nie wiedząc w jaki sposób Cyganie poradzili sobie ze zwierzęciem tak dzikiem i mocnym, jak niedźwiedź.

Słuchajcie więc, jak sobie Cyganie radzą.

Złapią niedźwiedzia w sidła lub zastawioną pułapkę, skrępują go powrozami tak, że ruszyć się nie może i nie daje mu jeść przez kilka dni. Gdy zwierzę jest strasznie wycieńczone, stawiają przed nim beczkę mocno osolonych śledzi. Niedźwiedź, choć wstręt ma do takiego jada, zjada jednak śledzie, gdyż okropny głód mu dokucza. Potem chce mu się pić. Wówczas dostaje wiadro okowity słodzonej. Biedne zwierzę, spragnione, przytem lubiące słodczyce, pije wódkę bez pamięci i upija się tak, że wkrótce leży jak nieżywy. Śpi tak mocno, że nie wie, co się z nim dzieje. Cyganie przecinają wówczas powrozy, którymi niedźwiedź był skrępowany, i, korzystając z mocnego jego snu, wyłamują

mu wielkie i ostre zęby, wrywają pazury, przekłuwają nos i zakładają weń kółko żelazne. Do kółka przymocowują łańcuch lub rzemień.

Jakże nieszczęsne dla niedźwiedzia bywa przebudzenie z tego pijackiego snu: odczuwa straszny ból w pysku i łapach, ogarnia go osłabienie i oszołomienie. Biedak nie pojmuje, skąd się wzięło to całe nieszczęście i dlaczego taki jest rozbolewały. Ale oto Cyganie ciągną go już za łańcuch, a, że każde pociągnięcie sprawia straszliwy ból w nosie, więc zwierzę poddaje się biernie rozkazom, idzie, gdzie go ciągną, nie myśląc ani o ucieczce, ani o napaści. Pozbawiono go zębów i pazurów, jest więc bezbronny, nie budzi strachu i czuje zapewne swą niemoc. Cyganie, korzystając z jego osłabienia i ogłupienia, przyzwyczajają go odrazu do posłuszeństwa, bijąc bez miłosierdzia za każdą opieszałość, lub głodząc bez litości.

A wiecie, jak uczą tańczyć takiego niedźwiedzia? Oto, wkładają mu łapcie na tylne łapy i puszczają go na gorącą podłogę blaszaną. Biedak parzy sobie straszliwie przednie, nieobute nogi, więc sam podnosi je do góry i stąpa tylko na tylnych, podrygując i podskakując z bólu.

Zgroza bierze, gdy się pojmie, co to są za nieszczęśliwe zwierzęta! Sztuki zaś ich, z taką męką wyuczone, wzbudzają wesołość widzów, i przynoszą dochód Cyganom, nie pomnącym chyba, że niedźwiedź czuje, że jest istotą żyjącą.

Nieinaczej postępowano dawniej ze zwierzętami drapieżnymi, które pokazywano po *cyrkach* i *menażeryach*. Łapano żywe lwy, tygrysy, pantery i t. p. przyuczano je do posłuszeństwa za pomocą kija, bicia, rozpalonego pręta żelaznego, uczono je gwałtem, przemocą i okrucieństwem przeróżnych sztuk i pokazywano za pieniądze. Niejeden oddawał grosz ciężko zapracowany, aby zobaczyć, jak lwy siadają grzecznie na krzesłach, jak tygrysy jeżdżą na toczącej się beczce, nie zlatując z niej, lub jak jaguary albo pantery przeskakują przez rozstawione obręcze. Ciało jednak tych zwierząt bywało nieraz strasznie pobite i poparzone. A widz,

ciesząc się sztukami, nie wiedział, że zwierzęta, które go tak zabawiają, są bardzo nieszczęśliwe.

Takie zwierzęta uczone, czyli *tresowane*, z samego strachu przed swym nauczycielem, tak zwanym *pogromcą*, słuchały go ślepo we wszystkim — ale jakże znienawidziły go, jakże pragnęły zemścić się za wszystkie doznane krzywdy!

Nic dziwnego, że w cyrkach zdarzały się okropne wypadki, gdy lew lub tygrys, oszalały z bólu i bezprzytomny ze złości, rzucał się nieraz na pogromcę i rozrywał go, lub ciężko kaleczył.

Dzisiaj nastały lepsze, szczęśliwsze czasy dla zwierząt. Przekonano się, że zwierzęta, nawet najdrapieżniejsze, są bardzo czułe na dobroć i łagodność. Nie straszyć, a przywiązywać je do siebie trzeba. Trzeba robić z nich wiernych przyjaciół, a nie wrogów. Zwierzęta bowiem, tak jak ludzie, odpłacają dobrocią za dobroć, a złością za złość. Batem, głodem i ogniem nie zjednasz ich sobie, a tylko dobrocią, łagodnem obejściem i sytem utrzymaniem.

Kto chce hodować zwierzęta, powinien przedewszystkiem je lubić, po przyjacielsku się z nimi obchodzić, czyli powinien być *miłośnikiem zwierząt*. Kto zwierząt nie lubi, niech lepiej ich nie hoduje, gdyż zwierzęta doskonale odczuwają swych przyjaciół, i tylko przyjaznych będą kochały i słuchały.

Nie wszystkie zwierzęta nadają się do tresowania. Są pomiędzy nimi wielkie różnice, tak samo, jak pomiędzy ludźmi. Jedne są zdatne i zdolne, a drugie nie. Jedne same ze siebie posłuszne i przyjacielskie, inne zaś są uparte, złe i przekorne. Do tresowania muszą być zatem wybrane zwierzęta piękne, gdyż każdy cyrk pragnie się popisać pięknymi okazami, a przytem muszą być rozumne, posłuszne i łagodne. Na dwadzieścia lwów, zdarzy się takich ze cztery. Opłaci się zatem uczyć tylko te cztery mądre lwy.

Obecnie tresują razem rozmaite zwierzęta np. lwy, tygrysy, lamparty, białe niedźwiedzie, konie, kozy i psy. W zwyczajnych warunkach konie, kozy i psy zostałyby wnet rozszarpane przez swych towarzyszy.

Otóż przekonano się teraz, że gdy zwierzęta zawczasu się poznają i polubią, to jedno drugiemu krzywdy nie robi.

Dla zapoznania zwierząt ze sobą trzymają je przez czas dłuższy w klatkach, ustawionych rzędem tak, że jedne od drugich oddzielone są tylko kratami. Tym sposobem zwierzęta widzą się wzajemnie, zawierają znajomość, a nawet porozumiewają się i rozmawiają ze sobą po swojemu. Nauczyciel odwiedza je codziennie w klatkach, zjednywa je sobie pieścizotą lub smacznym kąskiem, i przyzwyczajają do imion, wołając na każde zwierzę zawsze w pewien sposób. Każde zwierzę musi się nauczyć stawać na zawołanie, jak pies.

Skoro nauczyciel zauważy, że przyjaźń pomiędzy nim a zwierzętami została zawarta, a także, że zwierzęta lubią się wzajemnie, wówczas wpuszcza je wszystkie razem do wielkiej wspólnej klatki, czyli *areny*. Arena stoi w środku cyrku. Nauczyciel dzisiejszy nie jest pogromcą, nie jest uzbrojony ani w bicz, ani w gorącą sztabę żelazną. Ma natomiast torbę pełną mięsa dla zwierząt mięsożernych, i cukru dla niedźwiedzi lub koni. W ręku trzyma laskę, ale nie do bicia, jeno do pokazywania, gdzie które zwierzę ma siedzieć, lub stać.

Pierwsze lekcje są bardzo podobne do zabawy, gdyż chodzi o to, aby zwierzęta przyzwyczyły się być razem na arenie ze swym panem. Pan zaś ma baczne oko na wszystko, co się w koło niego dzieje i stara się poznać usposobienie każdego zwierzęcia. Rozłącza zwierzęta, mające chęć do bójk, łagodzi dobrym kąskiem złe usposobienia i stara się wszelkimi sposobami pobudzić je do wesołości i zabawy.

Wszystkie zwierzęta, zwłaszcza młode, lubią się bawić. Wszak wszyscy wiemy, jakto młode kocięta są psotne, a szczenięta wesołe i zabawne. Otóż wszystkie młode zwierzęta, nawet najdrapieżniejsze, przepadają za zabawą. Dodać trzeba, że zwierzęta wybrane do nauki muszą być młode, ze starymi bowiem ciężko idzie sprawa, gdyż trudno im odwyknąć od przyzwyczajzeń, które dawno nabrały.

Dopiero gdy zwierzęta przywykną do siebie i do nauczyciela, rozpoczyna się nauka właściwa. Polega ona prze-

dewszystkiem na przyzwyczajeniu zwierząt do siadania na stołkach i do siedzenia na nich cicho i grzecznie. Gdy nauczyciel krzyknie: „Siadać!“ każde zwierzę powinno znaleźć swój stołek, na nim usiąść i siedzieć spokojnie, aż go nauczyciel zawoła. Dopiero gdy się tego nauczą, nauczyciel każde woła po imieniu i po kolei uczy różnych sztuk.

Chodzi np. o to, aby niedźwiedź biały (Ryc. 1) usiadł na bardzo wysokim stołku. Do niego mają się łapami przednimi wspinać dwie pantery, stojące tylnymi łapami na dwóch stołkach niższych, ustawionych po obu stronach niedźwiedzia. Dwa tygrysy mają stanąć tylnymi łapami na stołkach jeszcze niższych, a przednimi mają się wspinać do panter. Dwie lwice mają się wspinać do tygrysów, stojąc tylnymi łapami na podłodze areny. Dwa olbrzymie lwy mają leżeć na podstawach podobnych do desek. W środku zaś mają zająć miejsce psy. Z tego wszystkiego ma powstać piękna grupa zwierząt, niby żywy obraz. Ileż jednak trzeba pracy i cierpliwości, aby doprowadzić do tego zwierzęta!

Nauczyciel przywołuje lwa imieniem i laską wskazuje, aby wskoczył na wysoki stołek. Lew nie rozumie. Wówczas nauczyciel pokazuje mu doskonały kawałek mięsa i zachęca do skoku. Wreszcie lew wskakuje. Dopiero wtedy dostaje nagrodę w postaci smakołyka. Ale na tem nie koniec, trzeba bowiem przyuczyć lwa, aby spokojnie siedział na wysokim stołku, gdyż ma on ogromną ochotę z niego zeskoczyć! Wreszcie po długich wysiłkach lew pojął, o co chodzi i siedzi sobie spokojnie i cicho (Ryc. 2).

Wówczas nauczyciel przywołuje tygrysy, zachęcając je do zajęcia miejsc dla nich przeznaczonych. I tak postępuje kolejno ze wszystkimi zwierzętami. Niedźwiedzie dostają w nagrodę cukier, za którym przepadają.

Podczas nauki pokazuje się zwykle, że pewne zwierzęta trzeba odsunąć od wspólnej pracy, gdyż zdradzają one złe usposobienie względem kolegów lub nauczyciela, mają złośliwy lub uparty charakter, a co najgorsze są nieposłuszne, i są złym przykładem dla innych. Nauczyciel musi ko-

niecznie wszystko, co chce, na swoim postawić, a rozkazy jego powinny być natychmiast i ślepo wykonane, inaczej



Ryc. 1. Zwierzęta tresowane na arenie.

straci on cały wpływ na swych wychowanców. To też zwierzę nieposłuszne, którego ani zachętą, ani nagrodą, nie

można skłonić do wykonania życzeń pana, musi być usunięte, aby inne nie zechciały je naśladować.

Zostają zatem zwierzęta najlepsze, najrozumniejsze, najpewniejsze i posłuszne. Pomimo to, muszą one każdą rzecz powtarzać setki razy, zanim dokładnie ją pojmą, tembardziej, że nieraz wymagają od nich rzeczy daleko trudniejszych, np. przyuczają młodego lwa do konnej jazdy.

To też dzisiejszy nauczyciel zwierząt przy całej stanowczości i pewności siebie, obok wielkiej dobroci i ukochania swego fachu, musi mieć anielską cierpliwość. Jest ona niezbędnym warunkiem jego powodzenia.

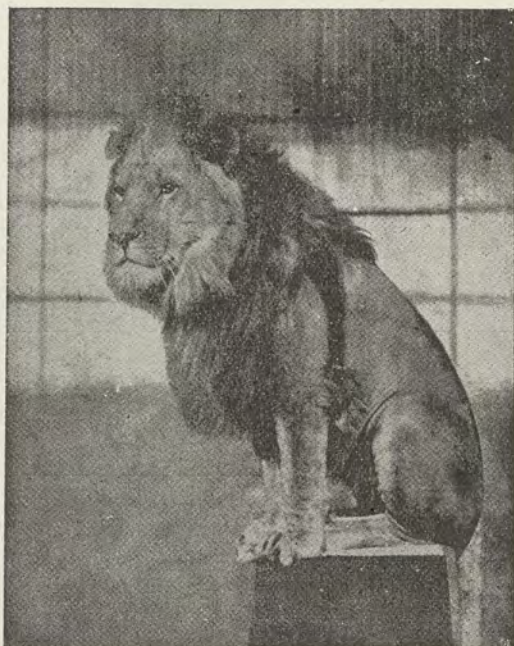
Więc nie grozą, nie biciem, a zachętą i nagrodą nauczyciel uczy dziś zwierzęta. Za swoje trudy znajduje on nagrodę w przywiązaniu zwierząt: na jego widok zwierzęta cieszą się, łaszą, dopominając o pieszczotę, a nie uciekają ze strachu i chowają w najciemniejszy kąt klatki, jak to dawniej bywało. Rzadko zdarzają się teraz wypadki pokaleczenia nauczycieli przez zwierzęta: wchodzi oni do klatek zupełnie bezpiecznie, nie ryzykując życiem, radośnie witani i sami ucieszeni.

Trzeba mieć jednak dużo odwagi, żeby po raz pierwszy wejść do klatki lwa, tygrysa lub lamparta. Trzeba mieć dużo pewności w głosie i ruchach, gdyż zwierzęta doskonale umieją rozpoznać, kto się ich lęka, a gardzą tchórzami.

Ze wszystkich zwierząt najniebezpieczniejsze są stare niedźwiedzie. Z młodym niedźwiedziem, do czterech lat, można wszystko zrobić, ale starsze bywają złe i groźne. To też większość wypadków z ludźmi miało miejsce przez stare niedźwiedzie.

Pewien Niemiec, nazwiskiem *Hagenbek*, zaczął pierwszy uczyć zwierzęta bez tych okrutnych środków, które dawniej były używane. Trzyma on u siebie mnóstwo przeróżnych zwierząt dzikich i drapieżnych, i ma do nich umyślnych nauczycieli. Skoro wydarzy mu się gromada zwierząt doskonale zgrana ze sobą, to obwozi ją po różnych miastach, pokazuje w cyrkach i menażeryach i zarabia na tem duże pieniądze. Takie zwierzęta przywożą często do Warszawy

i zobaczyć je można w cyrku, na ulicy Ordynackiej. *Hagenbek* sprzedaje także dużo zwierząt tresowanych. Jest on tak dobry dla swych wychowawców, że gdy obchodzi ogród, w którym się one mieszczą, garną się do niego, przywołują go na swój sposób, wołają, aby je odwiedził i pogłaskał. To też, choć tysiące zwierząt przeszło przez jego ręce, nie miał nigdy nieszczęśliwego wypadku: żaden bawół nie przebił go rogami, żaden słoń go nie stratował, tygrys nie po-



Ryc. 2. Lew siedzący na wysokim stołku.

kaleczył, lew nie rozszarpał, ani wąż zadusił. Żyje szczęśliwy i zdrowy.

Tak to dobrocią można uszlachetnić najdziksze i najdrapieżniejsze zwierzęta i zrobić z nich wiernych przyjaciół, gdy złością i okrucieństwem rozwinąć można tylko najgorsze skłonności.

To samo bywa z dziećmi. Bicie, chętnie innych biją lub złość swą spędzają na młodszych i słabszych. Dzieci, z którymi źle się obchodzą, obchodzą się źle z innymi dziećmi. Poprostu naśladowują starszych. Chowane łagodnie, będą dobre i posłuszne.

Dobroć wywołuje dobroć, która drzemie na dnie każdej duszy. Przez przyjazne obejście możemy zatem wydobyć skarby, ukryte w sercu każdej istoty i radować się, żeśmy ją uczynili lepszą.

II.

O ogrodzie zoologicznym w mieście Antwerpii.

Ogrodem zoologicznym, albo zwierzyńcem, nazywamy ogród umyślnie przeznaczony do chowania przeróżnych zwierząt. Kto chce je obejrzyć, może kupić bilet wejścia, wejść do ogrodu i wszystko zobaczyć, co w nim się znajduje. Opiszę tu, jak wygląda ogród zoologiczny w mieście Antwerpii ¹⁾.

Antwerpia jest dużym i pięknym miastem belgijskim. Jest to miasto portowe. Setki okrętów przyjeżdża tam co roku, przywożąc przeróżne towary z dalekich i obcych krajów. Nieraz przychodzą transporty zwierząt, przeznaczonych do tamtejszego zwierzyńca.

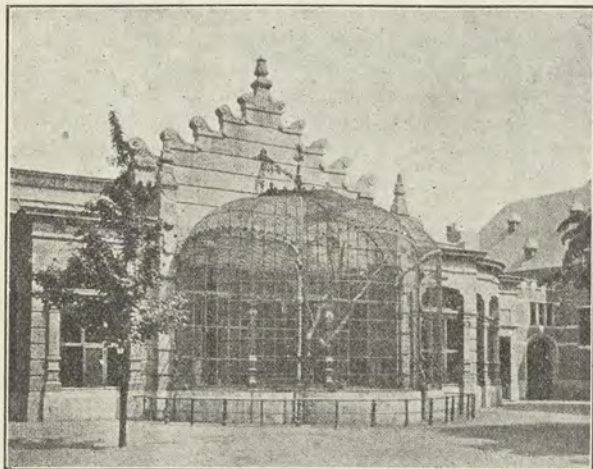
Ogród ten jest spory, starannie utrzymany, pełno w nim sadzawek, porozrzucanych skał, klombów, domków. Oto wznosi się budynek z olbrzymią zakratowaną werandą (Ryc. 3). Na tej werandzie są całe drzewa i krzaki, zawieszona jest huśtawka, wiszą kółka i sznury. Po tych drzewach i krzakach skaczą *małpy*: jedna zakręciła się ogonem za gałąź i wisi głową na dół, druga buja się na huśtawce, inna znów wlaźła na szczyt drzewa i zajada z upodobaniem pomarańczę, wreszcie inne drapią się po sznurach, dają susy jedna przez drugą, igrają jak mogą.

Gdy jest zimno, małpy opuszczają werandę i pozostają

¹⁾ Gdy ogród zoologiczny jest bardzo wielki, zowiemy go wówczas parkiem zoologicznym.

w wielkich, wygodnych klatkach, wewnątrz budynku będących. (Ryc. 4).

Dalej wznosi się ładny domek, z długą werandą, obciągniętą drucianą siatką. Jestto mieszkanie *kanгурów*, pochodzących aż z Australii. Są to dziwne zwierzęta, z małutkimi łapkami przednimi, a wielkimi łapami tylnymi, doskonałemi do skakania. Ogony mają duże i mocne, to



Ryc. 3. Pałac dla małp.

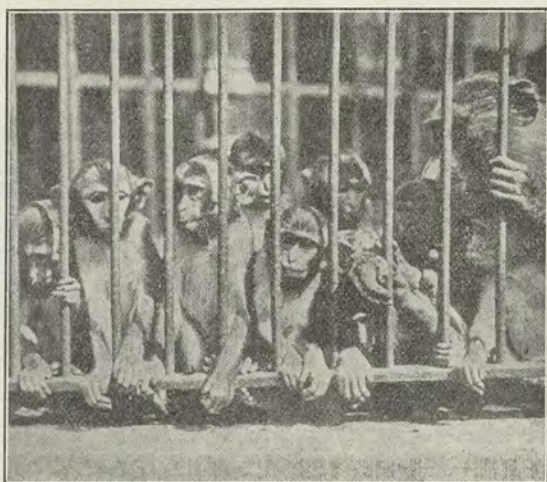
też siadając podpierają się niemi. Jakaś pani zbliżyła się i podaje przez siatkę kawałek zapewne cukru. Jedzą go chętnie (Ryc. 5).

Tu znów widzimy olbrzymią klatkę żelazną, w której mieszkają wielkie krwiozercze *sępy* (Ryc. 6). Obok w klatce nie mniejszej *sokoły*, dalej *orły*, duże, puszyste *sowy* i inne drapieżne ptaki. W klatkach tych stoją pnie drzew z konarami, porozrzucane są skały i głązy, aby uwięzione ptaki miały złudzenie, że są w swej ojczyźnie.

Dalej błyszczy powierzchnia sporej sadzawki, otoczonej kratą. Pluszczą się w niej *foki* czyli *psy morskie*, zabawnie wychylając okrągłe głowy z wody. Inne położyły się na

brzegu i leżą wyciągnięte, — może śpią (Ryc. 7). Mają one ciało grube, zwężające się ku tyłowi w ogon, zakończony pletwą, jak u ryb. Są one porosłe krótką i gęstą sierścią i mają malutkie nogi, któreimi znakomicie wiosłują.

Nieco dalej jest większa sadzawka, niby jeziorko, otoczone z jednej strony skałami i drzewami, a z drugiej krają. W jeziorku tym pływają sobie swobodnie *lwy morskie*. Mieszkanie ich znajduje się w grocie, wykutej w skale. Są to wielkie zwierzęta, sprowadzone aż z oceanu Lodowatego, gdy pokrewne im foki trafiają się znacznie bliżej.



Ryc. 4. Małpy.

Tu znów mieszkają *bobry*, o szerokim, płaskim ogonie i drogocennem futrze, znane z pięknych domków, które budują na wodzie.

W osobnem zagrodzeniu chodzą olbrzymie ptaki: *strusie* i *kazuary*. Są to ptaki biegające, które uciekać umieją doskonale, ale są za ciężkie, aby latać, tembardziej, że strusie mają ładne skrzydła, ale kiepskie, a kazuary zupełnie ich nie mają. Strusie sprowadzono z Afryki, kazuary zaś aż z Australii. W zagrodzeniu tem stoi śliczny domek, który im służy za mieszkanie podczas nocy, lub dni słotnych.

Obok, w osobnem również zagrodzeniu, buja sobie stado *sarn*; nieco dalej jest miejsce odgrodzone dla *lam*, przywiezionych z Ameryki południowej, gdzie trzymają je dla wełny, a także jako zwierzęta juczne; tu znów w zgrabnych podskokach próbują biegać *jelenie*, ale za mało miejsca mają do rozpędu, i czuć się muszą niedobrze w zamknięciu (Ryc. 8). Wszystkie w ogóle zagrodzenia są ciasne, i zwierzęta mają bardzo mało przestrzeni dla siebie. Obok poważ-



Ryc. 5. Kangury.

nie kroczą *renifery*, pochodzące z dalekich krain północnych, powolnie potrząsając głowami, ozdobionymi w piękne rogi, gałęziste jak u jeleni.

Najgorzej jednak musi być ślicznym, zgrabnym *antylopom*, przyzwyczajonym w kraju rodzinnym, to jest w Afryce, pędzić co sił starczy po szerokich przestrzeniach stepów, a zmuszonych tu kręcić się w ciasnym podwóreczku, lub stać w stajence.

W ozdobnem ogrodzeniu chodzą sobie *zebry* (Ryc. 9), podobne z kształtu do koni, tylko, że sierść mają prążko-

waną. Przywieziono je z Afryki, gdzie żyją stadami, jak konie. Obok zaś, stoją zadumane, powolne i wielkie wiel-



Ryc. 6. Sępy.

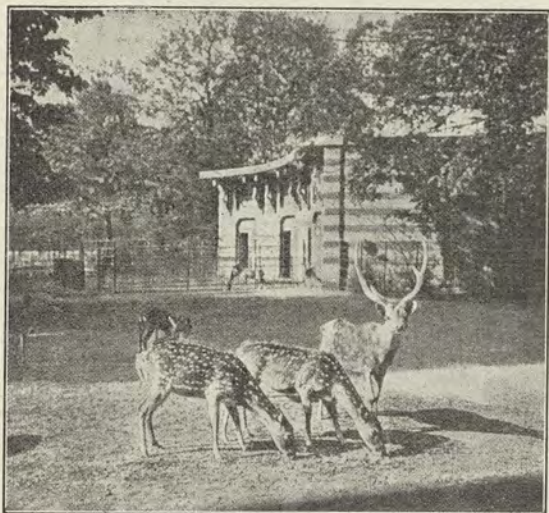
blądy, jedno i dwugarbowe, zamieszkujące pustynie Afryki i Azji środkowej (Ryc. 10).



Ryc. 7. Foki.

W pięknym budynku stoją olbrzymie *słonie* afrykańskie i indyjskie. Są one tak sprytnie, że wyciągają trąby do osób zwiedzających zwierzyniec: jeśli ktoś z widzów poda pie-

niądź, wnet biorą go trąbą, która jest zaopatrzona w wyrostek chwytny niby w palec, i oddają go dozorczy. Ten zaś częstuje ich w nagrodę kromką chleba, ulubionego widocznie przysmaku (Ryc. 11). W tym samym budynku mieszczą się ogromnie wysokie *żyrafy*, najwyższe zwierzęta na świecie. Mają one bardzo długą szyję i cienkie, wysokie nogi. Nogi przednie są wyższe od tylnych, to też grzbiet jest pochylony ku tyłowi. Przyzwyczajone są bujać na



Ryc. 8. Jelenie.

swobodzie, wśród rozległych przestrzeni gdzieniegdzie porośłych i skubać listki z drzew. Ojczyzną ich jest Afryka (Ryc. 12).

Wchodzimy wreszcie do tak zwanego pałacu *hipopotamów* (Ryc. 13). Jest to budynek obszerny, zaopatrzony w sadzawki. Hipopotamy antwerpskie cieszą się sławą w całej Belgii, a niektórzy naumyślnie przyjeżdżają, żeby je zobaczyć. Są to olbrzymie zwierzęta afrykańskie, na niskich i grubych nogach, o skórze grubej i pomarszczonej, lubiące pluskać się w wodzie (Ryc. 14).

— Julka! — woła dozorca.

Wnet Julka, której nie było widać, gdyż dała nurka, wychyla z wody łeb niezgrabny i czworokątny, powoli wyłazi i staje przed dozorcą. Dozorca uśmiecha się do hipopotama, a ten widocznie jest rad z widoku swego pana.

— Pokaż się prawym bokiem!

Julka staje, pokazując prawą stronę ciała.

— Pokaż się lewym bokiem!

Julka natychmiast spełnia rozkaz.

— A teraz pokaż front!

Julka staje frontem.

— Przynieś! — woła, rzucając do wody wiązkę świeżej, pachnącej trawy.

Julka w jednej chwili rzuca się w wodę, łapie wiązkę trawy w zęby, wyłazi i podaje ją dozorcycy.

— Otworzyć pysk!

Julka otwiera paszczę, o wielkich zębach, strach wzbudzających, a dozorca rzuca w tę czelusć wiązkę trawy. Zwierzę z zadowoleniem żuje ulubiony przysmak.

— A teraz do wody! marsz!

Julka w okamgnieniu rzuca się w wodę i ginie w jej nurtach.

— Jakim sposobem, przyuczył pan takie dzikie zwierzę do posłuszeństwa? — pytam dozorcycy.

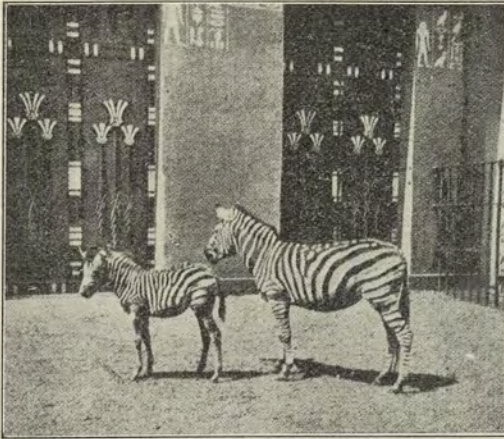
— Trzeba być dobrym dla niego, — odpowiada, — ja je lubię, a ono mnie.

Odpowiedź ta, krótka i prosta, była zupełnie trafna.

W osobnym pałacu (Ryc. 15) mieszkają *niedźwiedzie bure*. Niczego zdaje się, prócz swobody, im nie brak, gdyż mają nawet drzewa do włożenia, pożywienia w bród, a mieszkanie wspaniałe. *Niedźwiedzie białe*, pochodzące z mórz lodowatych i lubujące się w zimnie, mają sadzawki z zimną wodą (Ryc. 16).

W ogrodzie jest wielki staw, a na nim mnóstwo przeróżnych ptaków wodnych, przeważnie zaś najdziwniejsze gatunki *łabędzi, gęsi i kaczek*, a nie brak także z ogromnemi dziobami *pelikanów*, sprowadzonych z południa (Ryc. 17).

Nad brzegiem wznoszą się naumyślnie zbudowane małe domeczki, w których mogą nocować i wysiadywać młode.



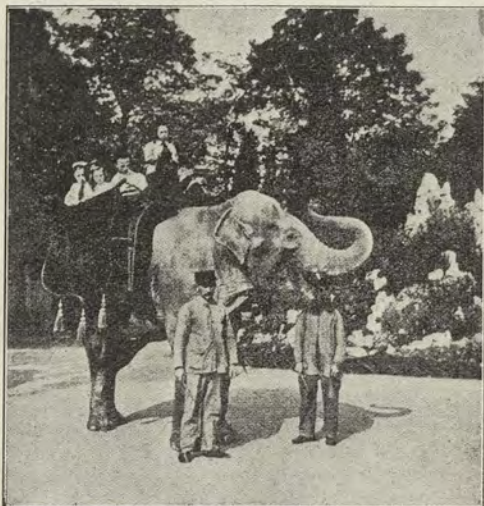
Ryc. 9. Zebry.

W ogrodzie wreszcie wznosi się olbrzymia klatka z cienkich drutów, tak wielka i wysoka, jak duża kamienica. Rosną



Ryc. 10. Wielbłądy.

w niej drzewa, krzaki, są sadzawki, trawniki, i wzgórza. Jestto mieszkanie ptaków. Trudno zobaczyć coś równie pięknego: chodzą tam sobie całe stada, sprowadzonych z Afryki *czerwonaków*, z długą szyją, na długich nogach i cudownem, różowem upierzeniem; najpiękniejsze odmiany *żórawi* i *czapeli*, a nawet (Ryc. 18) rzadkie, afrykańskie *ibisy* brodzą sobie po sadzawkach, szukając ryb; po drzewach fruują najpiękniejsze gołębie i turkawki, a dokoła skaczą, latają, biegają, unoszą się, śpiewając, ćwierkając, gwizdząc, najprze-



Ryc. 11. Słonie.

śliczniejsze ptaki o przedziwnych piórach, niezwykłych grzebieniach, wspaniałych ogonach, posprowadzane z różnych stron dalekich.

Dobrze im tam! Tyle mają miejsca, roślin, wody, tyle smacznego ziarna rozsypanego dokoła i ryb w sadzawkach. Mało im brakuje do zupełnego szczęścia, tembardziej, że mają nawet gniazda na drzewach, są w rodzinie i jakby na swobodzie.

Jest tu także *bażanciarnia*, w której hodują prześliczne bażanty, o pstrem upierzeniu, ozdobione czubkami i długie-

mi ogonami; *kurnik* z rzadkimi i drogimi gatunkami drobiu, dający duży dochód ze sprzedaży jaj (jajko sprzedają po 2 złote groszy dwadzieścia) i *pawiarnia* z cudnymi pawiami. Nie brakuje tu ani *obory* pięknych krów rasowych i wołów, *chlewu* z przeróżnymi odmianami świń, wieprzów i dzików, ani osobnego podwórza dla *byków* i *bizonów*, czyli dzikich, olbrzymich wołów, pochodzących ze stepów Ameryki północnej (Ryc. 19).

Wreszcie, w osobnym wspaniałym budynku mieszczą się największe zwierzęta drapieżne. W ogromnych i moc-



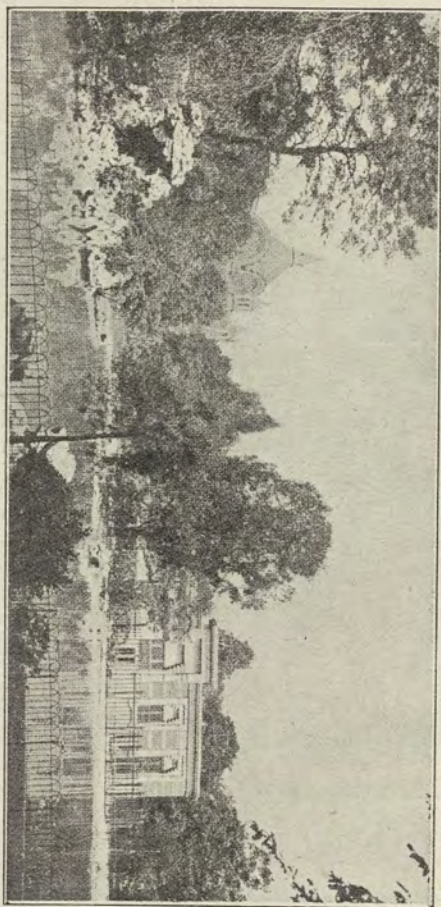
Ryc. 12. Żyrafy.

nych klatkach mieszkają wspaniałe *lwy*, przywiezione tu z gorących krajów afrykańskich lub azjatyckich, postawą swą groźną i dumną opowiadające, że są królami zwierząt (Ryc. 20), okrutne *tygrysy* (Ryc. 21), centkowane i pręgowane *hieny*, krwiożercze *lamparty* i *pantery*, spoglądające z za krat chciwie i żarłocznie swemi zielonawymi oczami. Jedna strona tych olbrzymich klatek wychodzi na ogród, aby drapież-

com nie zabrakło powietrza, tak potrzebnego każdemu zwierzęciu do życia.

Obok jest pomieszczenie dla olbrzymich i niebezpiecznych wężów *dusicieli* i *okularników*, przywiezionych z Indyi

Ryc. 13. Widok na ogród, sad, wodę i pałac hipopotamów.



(w południowej Azji) i amerykańskich *grzechotników*. W sadzawkach zaś z wodą ogrzewaną mieszczą się olbrzymie *krokodyle*, podobne do olbrzymich jaszczurek.

W ogrodzie zoologicznym w mieście Antwerpii znaj-

duje się zatem mnóstwo najróżniejszych zwierząt, poprzywożonych z krain dalekich, obcych nam zupełnie.

Podobne ogrody znajdują się w wielu większych miastach w Europie, a zatem w Berlinie (stolica Prus), Paryżu (stolica Francji), Wiedniu (stolica Austrii), Londynie (stolica Anglii), Poznaniu (stolica Księstwa Poznańskiego, części Polski pod panowaniem Pruskim) Wrocławiu (na Śląsku) itp.

Jak Antwerpia słynie ze swych hipopotamów, tak miasto Dublin (w Irlandyi) ze swych lwów; a Manchester (w Anglii) i Rotterdam (w Holandyi) ze swych małp.

Wszędzie zwierzęta są czysto utrzymane, doskonale karmione, i zdawałoby się, że powinno im być zupełnie dobrze.

Jednakowoż, jeśli się przyjrzeć życiu tych zwierząt w ogrodach zoologicznych, to się nabiera przekonania, że czują się one w niewoli przeważnie bardzo źle, krócej żyją niż na wolności, są smutne, często chorują i t. d.

Każde zwierzę bowiem może się rozwijać dobrze tylko w tych warunkach, w których żyć przywykło, w których wyrastał ten gatunek zwierząt, do jakiego ono należy.

III.

Jak Niemiec Hagenbek urządził swój park zoologiczny?

Istnieją obecnie zwierzyńce daleko jeszcze lepiej, choć znacznie taniej, urządzone, w których zwierzęta są szczęśliwsze i dlatego dłużej żyją. Trzeba bowiem wiedzieć, że zwierzęta z dalekich stron sprowadzone i trudne do schwywania są bardzo drogie. Dlatego to właściciele ich starają się, aby długo żyły.

Niemiec Hagenbek, ten sam co z upodobaniem zajmuje się tresowaniem zwierząt, doszedł do przekonania, że trzeba zaprowadzić wielkie zmiany w zwierzyńcach, aby zwierzętom było dobrze, i żeby długo żyły.

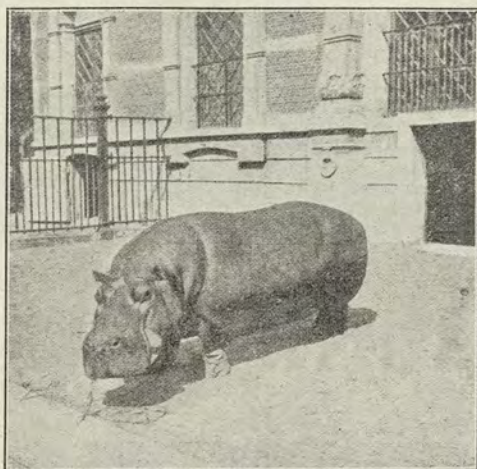
Przedewszystkiem trzeba dać zwierzęciu otoczenie, któreby mu przypominało ojczyznę i trzeba mu dać złudzenie, że jest na swobodzie. Lwy afrykańskie nie mieszkają w klatkach, a wśród głązów i piasków; niedźwiedź nie jest przyzwyczajony do pałacu, a do lasu; antylopy zaś przywykły bujać jak wiatr po stepie, a nie tłuc się po ciasnej stajni. To też lew, nawet w złoczonej klatce, czuć się będzie nieszczęśliwy, niedźwiedź tęsknić będzie do lasu nawet w najwspanialszym pałacu, antylopa zaś umrze z tęsknoty za szeroką przestrzenią stepu.

Zwierzętom niepotrzeba kosztownych budynków, które zawsze będą dla nich tylko więzieniem. Niech sobie żyją w najprostszych budach, byle mocnych, ale niech mają jak najwięcej swobody.

Kupił więc sobie Hagenbek w Stelingen, pod miastem portowem Hamburgiem (w Niemczech), duży kawał gruntu

z drzewami i łąkami, porządnie go ogrodził, urządził dla siebie i swej rodziny dom mieszkalny i zabrał się do założenia zwierzyńca.

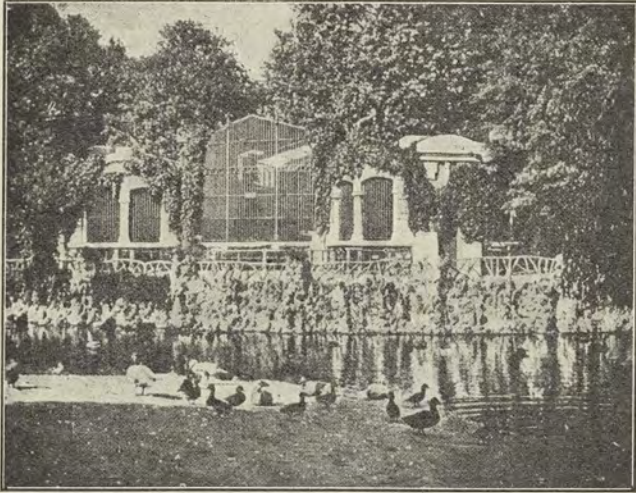
Są zwierzęta, pomyślał sobie, lubiące żyć na łąkach, te będą miały to, do czego przywykły; inne potrzebują wody, dla tych urządzię porządny staw i kilka oddzielnych sadzawek; ale są takie, które najbardziej lubią skakać po górach np. kozice górskie, tym zbuduję góry; inne wreszcie, jak lwy, lubią żyć wśród głazów i skał, więc będę musiał dać im to, do czego przywykły w ojczyźnie.



Ryc. 14. Hipopotam.

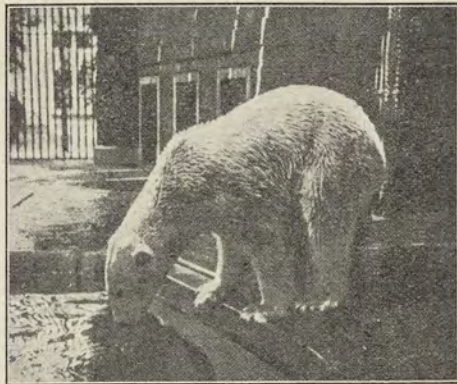
Hagenbek wziął się wnet do roboty. W niedługim czasie zasadził drzewa i krzewy tam, gdzie ich brakowało, urządził staw i sadzawki, a wreszcie zabrał się do robienia gór. Pod sztuczne góry kazał stawiać mocne żelazne rusztowania, które następnie kazał pokrywać ziemią, kamieniami i głazami, albo sprowadzał olbrzymie kamienie, kazał je układać, zmocowywać, cementować, aż nabrały wyglądu i mocy skał prawdziwych. Mozolna to była, ciężka i długa robota. Ale Niemiec jest wytrwały i musi zrobić to, co sobie postano-

wił. To też w niedługim czasie ogród jego, czyli park, zmienił się do niepoznania: było tam wszystko, czego właściciel pragnął.



Ryc. 15. Pałac dla niedźwiedzi.

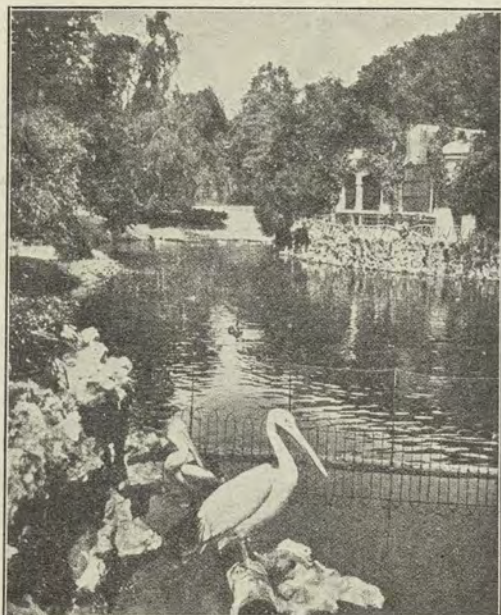
Na sadzawkę puścił setki ptaków wodnych, takich jak kaczki, łabędzie, gęsi, pelikany, dokoła zaś całe stado żóra-



Ryc. 16. Niedźwiedź biały.

wi, czapel, przeslicznych czerwonaków i drogich ibisów. Brodzą sobie one po wodzie i poszukują ryb. Ptaki te mają zupełną swobodę, a nie uciekają, bo im jest dobrze. W domkach, porzrzucanych dokoła wybrzeży, mogą się chronić, nocować i wysiadywać młode.

Po za stawem, otoczonym wzgórzami, po których skaczą kozy, owce i antylopy, rozciągają się wielkie łąki, a na



Ryc. 17. Pelikan.

nich pasie się w najlepszej zgodzie mnóstwo różnych zwierząt trawożernych: tu stąpają z namysłem wspaniałe *zebu*, to jest woły indyjskie maści popielatej, z małym garbem na grzbiecie, obok nich pasą się *jaki*, pochodzące z Azji środkowej, podobne do naszych wołów, lecz porośnięte niezwykle długą sierścią, która zwiesza się prawie do samej ziemi, i lamy, piękną wełną pokryte, przywiezione z Ameryki południowej. Wielbłąd kołyszącym się chodem towarzyszy pstrej zebra, podobnej do konia pomalowanego w paski. Jelenie z dale-

kich okolic bratają się z pokrewnymi sobie gatunkami krajowymi, gwałtowne zaś bizona skubią trawę obok szczupłych kóz. Wszystkie te zwierzęta żyją w ciągłym ruchu na łąkach i w niebywałej przyjaźni.

Co wszakże najbardziej zdumiewa widza, to blizkie sąsiedztwo okrutnych zwierząt drapieżnych. Niedaleko bowiem od zwierząt roślinożernych, pasących się na łąkach, zgromadzono pokaźną liczbę lwów, na otwartej przestrzeni, okolonej skałami (Ryc. 22).



Ryc. 18. Czerwonaki.

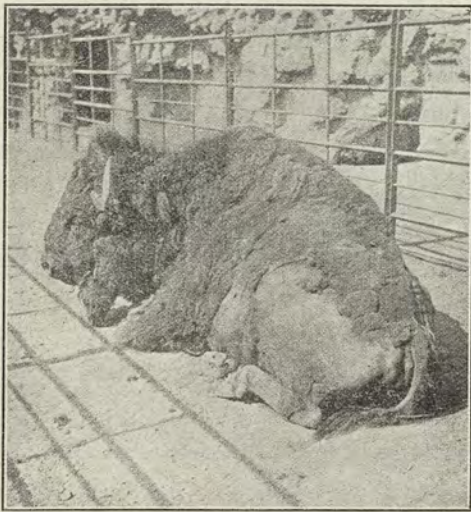
Swoboda, w której zwierzęta te żyją jest zupełna i prawdziwa. Lwy w swej obszernej pieczarze skalnej nie są zamknięte żadną kratą i mogą swobodnie igrać. Oddzielone one są wszakże od innych zwierząt szerokim i głębokim rowem, obrosłym trawą i okolonym żywopłotem, tak, że mało go znać. Przez ten rów, lwy przeskoczyć nie mogą, więc nie są groźne dla sąsiadów. Daleko im tu lepiej niż w klatce. Wśród skał jest wydrążona grotta, w której mogą spać.

Zanim oddzielono lwy rowem od innych zwierząt, wypróbowano wprzód, jak też mogą one skoczyć najwyżej. Próbę robiono w taki sposób, że zawieszano zabitego gołębia

na wysokości 5 łokci i puszczano kolejno lwy, tygrysy, lamparty i pantery, aby wypróbować, czy go dostaną. Zwierzęta skakały do gołębia, gdyż nielada to dla nich smakołyk, ale żadne go nie dosięgło.

W cyrku zaś próbowano, jak zwierzęta mogą najdalej skoczyć. Przekonano się tym sposobem, że najdalszy skok nie przekracza 6 łokci.

To też rowy w parku Hagenbeka są na 10 łokci szerokie a na 5 głębokie. Są one zatem tak urządzone, że zwierzęta, chcąc je przeskoczyć, wpadają w nie i pozostają uwięzione na dnie, gdyż rów jest za wysoki, aby mogły



Ryc. 19. Bizon.

z niego się wydostać. Zwierzęta są daleko pewniej odgrozdzone takimi rowami, niż kratami, które, choć mocne, bywały czasem wyłamywane. Wszystkie zwierzęta drapieżne są oddzielone rowami i chyba wyjątkowo bywają trzymane w klatce.

Dalej wznoszą się wysokie i strome góry, wśród których pełno przepaści, dolin, skał, urwisk. Żyją tam zwierzę-

ta górskie. Grzywiaste owce z Afryki północnej, dzikie owce syberyjskie, dzikie kozy z gór Himalajskich (Azja), i inne kozice uwijają się całymi stadami, skacząc, płasając wśród urwisk i wyprawiając podziw budzące sztuki. Oto na wysokim szczycie skalistym stoi kozioł skalny, choć niewiado-



Ryc. 20. Lew.

mo jak mógł się wdrapać na ten urwisty cypel. Raptem przegina się i jak ptak w locie przeskakuje nad przepaścią na sąsiedni szczyt.

Tu znów mamy zupełnie coś innego: obszerna sadzawka, obłożona płaskimi głazami, pokrytymi jakby lodem. Żadnej roślinności nie masz dokoła, a chłód wieje z głazów, po których sączy się woda. Jest to niby malutka ojczyzna fok i olbrzymich morsów, płasających z upodobaniem w wo-

dzie, wciąż odnawianej i chłodnej. Białe niedźwiedzie (R. 23) poważnie dumają na brzegu, a stado *reniferów* (R. 24) stara się wygrzebać choć trochę suchej trawki z pomiędzy szpar skalnych. Dokoła zaś uwija się po wodzie moc ptaków zwanych *bezłotkami*, gdyż latać nie bardzo mogą z powodu skrzydeł, zdatnych pręcej do wiosłowania, niż do lotu. Pływają zaś i nurkują znakomicie. Są to mieszkańcy północy.

W środku ogrodu wznosi się olbrzymi i wspaniały budynek. Jest to cyrk, to jest miejsce, gdzie tresują zwierzęta



Ryc. 21. Tygrys.

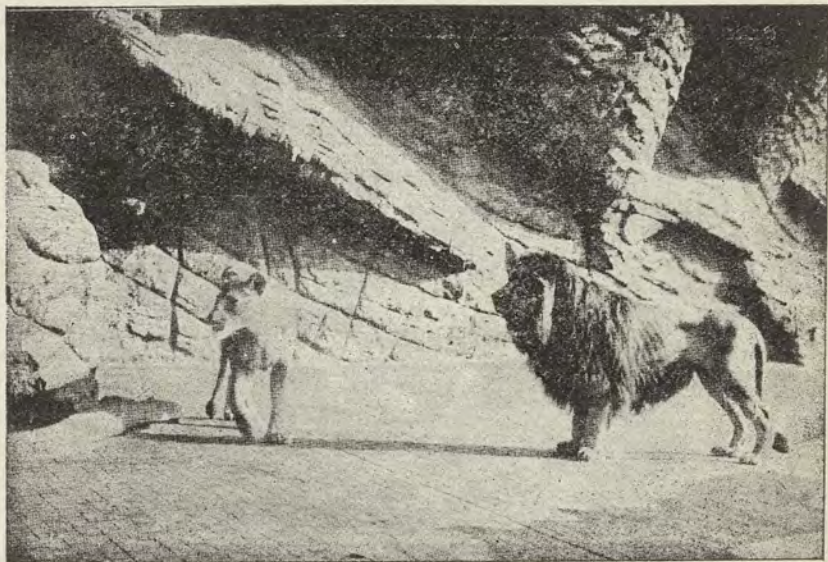
i dają z nimi przedstawienia. Prócz tego wznosi się jeszcze wielki dom dla małąp i kilka innych budynków.

Ponieważ młode zwierzęta są zwykle weselsze od starszych, więc jest tu ogródek dziecinny dla tygrysiąt, lwiatek i innej młodzieży. Bawią się one tam, goniają, przewracają wśród wonnych traw, figlują niczem kociaki. Cały park jest utrzymany we wzorowej czystości, a wszystkie zwierzęta są raz na tydzień myte, czyszczone i kąpane, co im także do zdrowia jest koniecznie potrzebne.

Obszerny zwierzyniec Hagenbeka jest podobny do ludzkiego miasta, a podróżny może przyrzec się jego życiu.

Tak jak wśród ludzi, istnieją tu przyjaźnie i nienawiści, skłonności i odrazy, bywają zawierane związki miłosne, odbywają się urodzenia i śmierci. Moznaby wydawać pismo o codziennych wydarzeniach tego grodu zwierzęcego.

Bardzo ważną w życiu zwierząt jest przyjaźń. Nie trzeba sprzeciwiać się zwierzętom i należy trzymać razem te, które się lubią. Zauważono pewnego razu przyjaźń pomiędzy słoniem a kangurem; oba zwierzęta razem się codzien-



Ryc. 22. Lwy.

nie zabawiały, a słoń głąskał towarzysza swoją trąbą. Inny słoń polubił małego kucyka i bez niego nie dawał się nigdzie prowadzić. Lwy pokochały raz małą, zabawną małpę. Przyjaźń była tak prawdziwa, że gdy przewożono lwy, musiano wpuścić im do klatki ulubienicę, o którą się upominały. Zdarzyło się jednak, że małpka przez psotę porwała lwu kość z przed nosa. Lew, chcąc ją skarcić, wymierzył jej delikatnego klapsa—małpka jednak od tego klap-

sika zdechła. Skoro lwy zrozumiały, co się stało, zaczęły wyc z rozpacz i długo uspokoić się nie mogły.

Co jednak jest najmiłsze w tym zwierzyńcu, to wesołość, wśród której zwierzęta żyją. Mają swobodę, nie znają klatki, są na doskonałym, świeżym powietrzu, mają ruchu, wiele chcą, gdyż mogą skakać, biegać, bawić się ze sobą, mogą zawierać znajomości, żyć w towarzystwie, zakładać rodziny, przytem są doskonale karmione. Dlatego są zdrowe, wesołe, mają wciąż ochotę igrać, wyprawiać figle, tak,



Ryc. 23. Białe niedźwiedzie.

że wszecz i wzdłuż parku przebiega jedna wielka chęć^{*} weselenia się i bawienia.

Hagenbek jest tak wielkim przyjacielem zwierząt, że pomyślał o tem, aby im dostarczyć zabawek. Tak np. bawoły dostają beczułki, które sobie toczą w różne strony, lub rogami podrzucają do góry.

Ale zimą, jakże wygląda ten zwierzyniec?

Dotychczas zwierzęta trzymane w zwierzyńcach bywa-

ły zamykane na całą zimę w klatkach, wewnątrz budynków umieszczonych. Budynki bywały opalane, z obawy, aby zwierzęta się nie przeziębily, jako rodem z gorących krajów i do ciepła nawykłe. Pomimo tych ostrożności przeziębienie zwierząt bywało trudne, a dużo zwierząt ginęło wśród zimy. Obfity pokarm i ciepło w klatkach nie zabezpieczały je zatem od częstych chorób i śmierci.

Hagenbek długo myślał nad przyczyną tych strat i doszedł do przekonania, że zwierzęta giną zimą wskutek zamknięcia, a także braku ruchu, rozrywek i swobody.

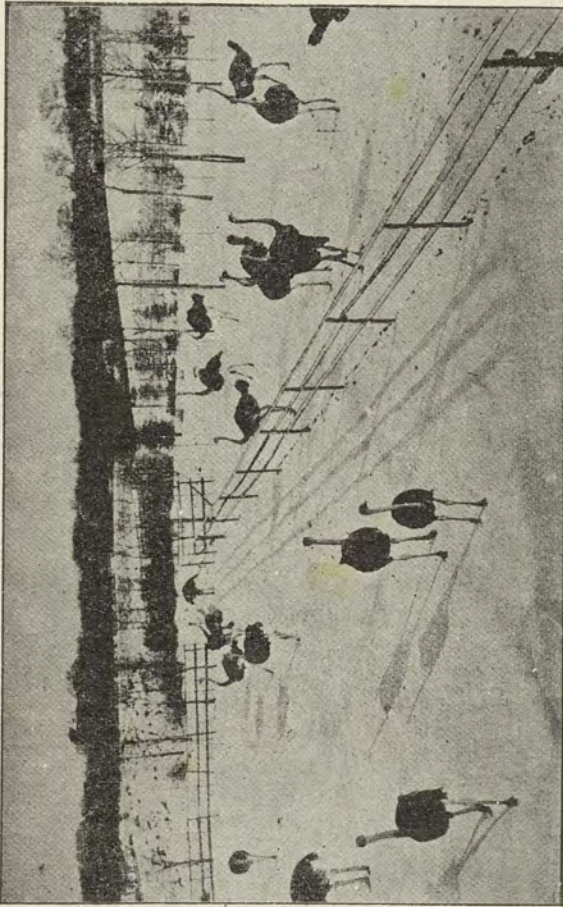


Ryc. 24. Renifery.

Zwierzęta, z krain ciepłych do nas sprowadzane, trzeba przyzwyczajać do naszego klimatu, trzeba je hartować na mróz, deszcz i śnieg, a gdy to się stanie, wówczas będą mogły łatwo u nas zimować. Nie trzeba więc więzić zwierzęta w klatkach ogrzewanych, ale ciasnych i dusznych. Trzeba i zimą także dać im jak najwięcej świeżego powietrza, a swobodę trzeba żeby miały cały rok, inaczej tęsknią za latem, jak za rajem utraconym.

Tak to swoboda jest najpierwszą, najważniejszą potrzebą nie tylko dla człowieka, ale i dla zwierząt; bez niej zwierzęta giną, a niektóre nie mogą znieść jej utraty na krótki nawet czas zimowy.

Któżby uwierzył, żeby strusie (R. 25) mogły biegać zimą po śniegu, przy silnym nawet mrozie, one, które przywykły do gorących piasków afrykańskich. W parku Hagenbeka można co rok widzieć nie tylko strusie, ale także lwy, tygrysy,



Ryc. 25. Strusie.

lamparty i inne zwierzęta, pochodzące z gorących krajów, biegające swobodnie w parku i tarzające się z upodobaniem po śniegu.

Nikt ich zresztą do tego nie zmusza, gdyż w każdej

chwili mogą wejść do swych mieszkań i ogrzać do syta. Zwierzęta odczuwają, co im szkodzi, i gdy im za chłodno, szukają wnet ciepłego schronienia.

To też każdy gatunek ma mieszkanie urządzone w ten sposób, że zwierzęta mogą doń wejść w każdej chwili, odpocząć, ogrzać się i najeść. Prócz mieszkań, są pourządzane werandy wysłane sianem, gdzie mogą leżeć w miejscu suchem, na świeżem powietrzu, osłonięte od śniegu i wiatru.

Wszystkie zwierzęta krajowe dostają na zimę sierść gęstsza, dłuższa i puszystsza, która je chroni od mrozu. W krajach gorących, gdzie zimy nie bywa, zwierzęta miewają krągły rok sierść jednakową. Sprowadzone jednak do naszego klimatu i pozostawione na świeżem powietrzu, zaoptują się w sierść zimową, gęstsza i dłuższa. Tak np. żyrafy, zimując u nas, dostają włosów półtora raza dłuższych niż zwykle. Strusie zaś dostają wspaniałych, wielkich piór na zimę. Ponieważ strusie pióra są bardzo kosztowne, a cena ich zależy od wielkości, więc Hagenbek założył u siebie folwark strusi. Sprowadza z Afryki całe stada młodych strusi i puszcza je swobodnie w obrębie folwarku na cały rok. Przez zimę mają one wygodne stajnie i werandy zasłonięte od wiatru, gdzie mogą w każdej chwili schronić się i nocować. Ale one bardzo mało korzystają z tych dogodności i tylko w razie wielkiego zimna lub uporczywej słoty szukają schronienia. Przez całą zimę zdarzy się najwyżej 8 dni tak mroźnych lub słotnych, że strusie nie mogą długo wytrzymać na dworze i idą ogrzać się w swych stajniach.

Hagenbek duże pieniądze zbiera za wielkie zimowe pióra strusie. Naturalnie, urządził się daleko mądrzej od tych myśliwych, którzy zabijają setkami strusie w Afryce, aby dostać ich pióra. Rozumniej jest ptaki te hodować u siebie. Antylopy, przywiezione z gorących puszc Afrykańskich, znakomicie zimują u nas, gdy je puścić swobodnie w parku. Naturalnie, że i one mają wygodną stajenkę, do której mogą się schronić w każdej chwili.

Lwy, tygrysy, lamparty przepysznie żyją wśród śniegów zimowych. Za mieszkanie służy im jaskinia wykuta w skale,

naumyślnie dla nich opalana. Jednak zwykle te drapieżniki wolą dzień spędzać na otwartem powietrzu, a tylko na noc idą do swego schroniska. Pewien lampart tak polubił mroźne powietrze, że całe dnie spędzał, leżąc na konarze drzewa, rzadko kiedy schodząc z niego; lew zaś, kupiony w menażeryi, gdzie zamykano go w ogrzewanej klatce, i z tego powodu chory, wyzdrowiał, gdy puszczone go swobodnie zimą na świeże powietrze.

Małpy chodzą codziennie na przechadzkę z dozorcami przez całą zimę i bardzo są zdrowe.

Dość, że w parku Hagenbeka jest rojno i gwarno nawet w zimie. Najrozmaitsze rodzaje prześlicznych zórawi, mnóstwo bażantów zagranicznych, czarne łabędzie australijskie, używają zupełnej swobody przez całą zimę. Papugi są trzymane w klatkach na dworze i znoszą dość tęgi mróz.

Najtrudniej, a nawet wprost niepodobna przyzwycząić do mrozu i niepogody małe zwierzęta czworonożne i małe ptaszki z krajów gorących sprowadzone, a zwłaszcza płazy i gady.

Trudniej jest przyswoić do naszego klimatu zwierzę pojedyncze, niż takie, które żyją w gromadzie, są one bowiem bardzo towarzyskie i razem zapominają pręcej o dawnem swem życiu. Nic niema gorszego dla nich jak tęsknota, która w samotności powoli je trawi, doprowadzając do wycieńczenia i śmierci. Pod tym względem niektóre zwierzęta są bardzo czułe, np. małpy, zwane gorylami, nie mogą przyzwycząić się do niewoli, pomimo towarzystwa i możliwych wygód, siedzą zadumane, bez ruchu, mało co jedzą i zapadają w taki smutek, że umierają. Zwykle jednak, zwierzęta dość prędko przywykają do nowego życia, zwłaszcza gdy jest ich dużo razem.

Dzisiejsze zwierzyńce można zatem urządzać daleko tańiej niż dawniej. Drogie pałace dla lwów, małp i niedźwiedzi są zbyteczne, kosztowne opalenie budynków i klatek jest także niepotrzebne: wystarczają skromne stajnie. Zwierzętom trzeba przede wszystkim dać dużo miejsca, dużo powietrza, dużo słońca i jak najwięcej możliwej swobody.

Tak to za granicą ludzie rozmyślają nad tem, jakby to wygodzić zwierzętom, które hodują, jakby zachować w dobrem zdrowiu i zadowoleniu, aby długo żyły.

A u nas co się robi po wsiach? Trzymamy krowy całą zimę w oborze, i to jakiej, ciasnej, brudnej, dusznej i ciemnej, gdyż często bez okna. Żalujemy zwierzętom nawet powietrza i światła, które Pan Bóg rozlał na cały świat za darmo dla wszystkich istot żyjących. Świnie dusimy w ciasnym i nigdy nie wyprzątanym chlewie. Karmimy nasz inwentarz byle czem. A czas wielki, abyśmy zrozumieli, że każdemu zwierzęciu trzeba dać porządnie jeść, trzeba czysto je utrzymywać i dostarczyć mu obficie powietrza i słońca. Nie żałujmy mu przynajmniej tych darów, które nic nie kosztują, a z których korzystają wszystkie zwierzęta dziko żyjące na swobodzie: *powietrza i światła*.

IV.

Rozum zwierzęcy.

Pomiędzy zwierzętami *małpy* odznaczają się wielką pojętnością. Szympansy zwłaszcza i orangutang bywają bardzo sprytnie. Hagenbek tresuje swoje małpy tak, że jeżdżą na rowerach po parku i to tak szybko, że dozorca ledwo może za nimi zdążyć. Wszystkie lubią bujać się, huścić, łązić po drabinkach, zrobionych ze sznurów, wywracać koźły i dawać susy. Najzabawniejszy jest sposób, w jaki przyuczono je jeść. Małpy same nakrywają stół czystym obrusem, przysuwają do niego krzesła, kładą talerze, widelce, noże, łyżki i serwety. Poczem jedna z nich przynosi zupę, a wszystkie, usiadłszy na stołkach dookoła stołu, zajadają ją z apetytem. (Ryc. 26). Gdy skończą zupę, obsługująca małpa stawia na stole półmisek z mięsem i jarzynami, i znów wszystkie smacznie zajadają, posługując się widelcem i nożem.

Małpy jedzą to wszystko, co ludzie, lubią zaś nadewszystko owoce. Po obiedzie małpy same sprzątają ze stołu i wszystko zostawiają w porządku.

Są one bardzo psotne i lubią płatać różne psikusy. Jedna małpa znajdowała upodobanie w tem, aby paniom zwiedzającym zwierzyniec zrywać olbrzymie kapelusze z głowy. Poczem uciekała z kapeluszem na wysokie drzewo i bawiła się nim.

Wszystkie małpy w zwierzyńcach mają zwyczaj podawać rękę na powitanie osobom, zbliżającym się do nich.

Słonie, jako bardzo silne i łagodne, bywają przyuczane przedewszystkiem do wożenia ludzi i ciężarów. Posługują

się niemi do przenoszenia wielkich pni lub kłód] drzewa, które dźwigają potężną swą trąbą, lub do przesuwania ciężkich głazów, które pchają przed sobą, aż do tego miejsca, gdzie są potrzebne. Ładują na nie towary i ciężkie pakunki, a słonie wszystko niosą na sobie, jak konie.



Ryc. 26. Małpy przy obiedzie.

Przyuczają je także do różnych sztuk, np. do podnoszenia własnego dozorca trąbą albo nogą wysoko w górę i do stawiania go potem ostrożnie na ziemię. Młode słoniki są niezmiernie psotne i zabawne. Włazą starszym pod brzuch i tak chodzą z nimi, zaczepiając inne zwierzęta swoją trąbą czyli nosem i zabawnie podskakują, gdy uda im się co zbroić. Stare zaś z miłością spoglądają na nie i nie robią im nigdy krzywdy (Ryc. 27).

Widziałam w cyrku gromadę uczonych słoń. Przedstawiano pożar starego domu piętrowego: okna były oświetlone od środka czerwonym ogniem i buchał z nich dym. W domu było jednak całkiem cicho, widocznie wszyscy spali, gdyż była to noc. Aż tu wpada gromada słoń na podwórze płonącego domu.

Jeden słoń chwyta trąbę za dzwonek, który był u bramy i dzwoni na alarm. Drugi słoń podnosi trąbę na wysokość pierwszego piętra i rykiem przywołuje swą panią;



Ryc. 27. Stare i młode słońce.

zjawia się ona w oknie, wsiada na trąbę, a słoń stawia ją ostrożnie na ziemi. Młody zaś słońik wywala drzwi trąbą, wpada do mieszkania i wynosi z niego dziecko. Tymczasem stare słońce przyciągnęły sikawkę strażacką i gaszą pożar.

Naturalnie pożar był udany, a słońce przyuczone do niesienia ratunku.

Mieszkańcy Indyi (w Azji) używają stale słoń do robót i jazdy, a także zamiast koni na wojnę. Przez długi czas sądzono, że tylko tamtejsze słońce zdadne są do nauki, prze-

konano się jednak, że słonie afrykańskie są także pojętne i dają się wytresować do jazdy.

Zwierzęta drapieżne takie, jak lwy, tygrysy, pantery, lamparty są zdolne do tak silnego przywiązania jak psy i można mieć z nich prawdziwych przyjaciół.

Hagenbek opowiada o pewnym tygrysie, który ciężko chorował i w czasie choroby przywiązał się jak pies do niego. Pan odwiedzał go codziennie, robił mu opatrunki własną ręką przez parę miesięcy. Wreszcie tygrys wyzdrowiał i okazywał mu wielką wdzięczność. Potem został sprzedany do zwierzyńca w Berlinie (stolica Prus). Parę lat minęło zanim się zobaczyli. Zawsze jednak tygrys poznawał dawnego swego pana, i to zdaleka, po głosie, wnet bowiem wykazywał żywą radość. Gdy się Hagenbek zbliżył, tygrys miauczał, chcąc zwrócić jego uwagę, i uspakajał się dopiero wówczas, gdy dawny jego pan przywitał się z nim i pogłaskał go.

— Miałem pewnego razu, powiada Hagenbek, dwa lwy bardzo piękne i łaskawe jak koty. Miałem je tylko przez dwa miesiące, ale to wystarczyło do zawiązania przyjaźni na całe życie. Codziennie spędzałem chwilę z nimi i z prawdziwą przykrością je sprzedałem. Jeden z nich dotychczas żyje w mieście Kolonii. Wiele razy jestem w tem mieście, idę go odwiedzić, tyle bowiem radości okazuje na mój widok, że mnie to rozrzewnia. To samo było z lwami, które sprzedałem do Nowego Yorku, miasta leżącego w Ameryce. Gdy tam kiedyś przyjechałem, poszedłem do zwierzyńca i zaraz poznałem swoje lwy. Stały one zdziwione na mój widok, przypominając sobie widocznie kim jestem. Ale gdym zawołał je po imieniu, rzuciły się ku mnie z oznakami radości i witały mnie jak najlepszego przyjaciela. Zdarzenie to dowodzi, że lwy mają pamięć bardzo dobrą.

— Miałem raz pięknego lwa, zwanego Triestem. Jest on dziś stary, a jeszcze przedstawia się wspaniale. Był to lew mądry, wytresowany, który pół świata objechał, pokazując sztuki. Dziś praca jego jest skończona, odpoczywa więc sobie w moim zwierzyńcu i niczego mu nie żałuję.

Jest on łaskawy, wierny i przyjazny jak pies. Otóż zauważyłem pewnego dnia, że stary mój towarzysz kuleje. Po dokładnem obejrzeniu łap, przekonałem się, że na każdej tylnej łapie dwa pazury wrosły mu w ciało, sprawiając nieznośny ból przy stąpieniu. Myślicie może, że trzeba było zwierzę związać do operacji, że się wrywało, a operator ryzykował życie? Nic z tego. Z Triestem wszystko odbywa się tak łatwo, jak z dobrym i roztropnym człowiekiem. Położyliśmy lwa, usunęliśmy mu kleszczami pazury i zawią-



Ryc. 28. Słoń i konie w cyrku.

zaliśmy mu łapy. Lew podczas całej tej bolesnej operacji leżał cichutko, jakby rozumiał, że tu idzie o jego dobro.

Hagenbek dowodzi, że wszystkie zwierzęta drapieżne bez wyjątku dają się przyswajać jak zwierzęta domowe, i że jeśli bywają niekiedy w niewoli złe i okrutne, to wina ich nauczycieli, że je źle wychowali. W każdym zwierzęciu są dobre skłonności; można więc przez dobroć rozwinąć dobro, a przetłumić zło.

— Dostałem pewnego razu tygrysa, — opowiada dalej Hagenbek. — Był to najwspanialszy, największy i najcięższy tygrys, jakiego widziałem w życiu. Było to także najdziksze zwierzę, jakie kiedykolwiek miałem. Przywieziono mi go

w klatce. Gdy się zbliżył do klatki, tygrys rzucił się całym ciałem na kratę i wyciągnął po przez nią, jak mógł najdalej, przednie łapy z wysuniętymi groźnie pazurami, aby mię rozszarpać. W samą porę odskoczyłem. Nie zniechęciło mnie to wszakże do niego: codzień stawałem przed klatką i starałem się z nim porozmawiać. Z początku witał mię zawsze z okropną złością. Wkrótce jednak przestał wysuwać pazury, gdy mię zobaczył, a ja zacząłem mu wówczas



Ryc. 29. Foki.

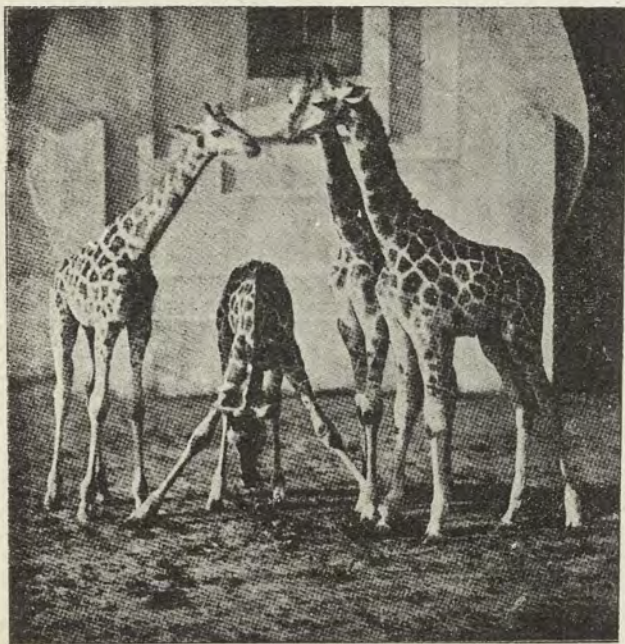
przynosić codzień po kawałku smacznego mięsa. Zwierzę zrozumiało wkrótce, że nie mam złych zamiarów względem niego, zaczęło oczekiwać mego przybycia, a wkrótce witało mię radośnie, zupełnie już do mnie przyzwyczajone.

Tak to dobrocią można sobie zjednać każdego.

Foki, czyli psy morskie, przywykły większą część dnia przebywać w wodzie mórz północnych. Zwierzęta te przyswajają się bardzo łatwo i prędko uczą się różnych sztuk. Przynoszą przedmioty rzucone do wody, jak psy, strzelają z pistoletu, uderzają pałeczkami w bęben i t. p. (Ryc. 29).

O ile foki łatwo mogą być przyswojone, o tyle olbrzymie morsy są trudne. Skoro jednak bardzo dbać o nie, to stają się łaskawe i łagodne. W parku Hagenbeka chodzą koło nich bardzo starannie, tembardziej, że są to zwierzęta drogie. Karmią je tam z ręki rybami.

Żyrafom nie może być dobrze w żadnym zwierzyńcu. Są to najwyższe zwierzęta na świecie, mają z jakie 8 łokci



Ryc. 30. Żyrafa skubiąca trawę.

wysokości, a do tego szyję cieką i długą i wysokie cienkie nogi. Przywykły one pisać po wielkich obszarach i żywić się liśćmi, które skubią z drzew, wyciągnawszy do nich swoją długą szyję. Skubią także trawę, ale do tego muszą rozstawić szeroko przednie nogi, gdyż inaczej do ziemi py-skiem nie sięgną (Ryc. 30). Wielkie te zwierzęta potrzebują dużo miejsca do igrania i w każdym zwierzyńcu im ciasno, żadna

stajnia nie jest dla nich dość wysoka i obszerna, a długa, cienka szyja przeszkadza im w ruchach. Razu pewnego żyrafy w stajni Hagenbeka rozfiglowały się, zaczęły skakać, i choć stajnia była wysoka i duża, porozbijały sobie łby o sufit. Są to przytem zwierzęta bardzo niemądre, trudno sobie radzą i nie okazują człowiekowi przywiązania.



Ryc. 31. Poskramiaczka wężów.

Najtrudniejsze wszakże do nauki i do przyswojenia są gady. Krokodyle są przede wszystkim strasznie złe i prowadzą ze sobą tak zażarte walki, że się wzajemnie zagryzają. Są to gady olbrzymie, podobne do wielkich jaszczurek, z ogromną paszczą, uzbrojoną ostrymi zębami. Ciało mają pokryte dużemi łuskami. Pomimo starań nie udało się dotychczas wzbudzić uczuć przyjacielskich w tych zwierzętach.

Przywykną do dozorczy, nie rzucają się na niego, dają się karmić z ręki, — oto wszystko, co można wyrobić. Nie może tu jednak być mowy o przywiązaniu, a dozorca trzyma się zawsze na ostrożności, nie ufa bowiem swym zwierzętom.

Nie lepsze od nich są olbrzymie węże. Strzedz się ich musi zawsze najlepszy dozorca. Węże w dwojaki sposób pozbawiają życia swą ofiarę. Jedne, jak okularnik i grzechotnik, zabijają ją jadem zawartym w zębach, inne, jak boa dusiciel, rzucają się z błyskawiczną szybkością na upatrzone zwierzę, chwytają paszczą za głowę, którą starają się wykręcić ze stawów, a ogonem owijają się dokoła ciała swej ofiary, dusząc ją aż kości trzeszczą i wychodzą ze stawów. Gdy zdobycz nie daje żadnych już oznak życia, wąż się rozkręca, oślinia ją, aby mu łatwiej przeszła przez gardło i połyka. Wielkie węże połykają jak nic owcę, barana, a bywały wypadki, że połykały konia. Po takim sutym obiedzie wąż leży jak nieżywy, powoli trawiać.

Węże są więc silne, złe, żarłoczne (do tego stopnia, że połykają martwe przedmioty np. kołdry) i leniwe. Względem człowieka są wrogo usposobione, a dozorczy węzów bywają z nimi zawsze ostrożni.

A jednak i te złowrogie gady potrafią niektórzy przyswajać, ludzi tych zowiemy poskramiaczami węzów (Ryc. 31).

W Indyach (w Azji) zwłaszcza, gdzie dużo jest tych gadów, są sławni poskramiacze. Graniem ułagodzą rozgniewane węże, gdyż są one bardzo czułe na muzykę. Używają oni jednak albo bardzo młodych dusicieli, które nie mogą nic jeszcze złego zrobić człowiekowi, albo usuwają węzom jadowitym zęby i dopiero takie nieszkodliwe już węże przyuczają do sztuk rozmaitych.

V.

O chwytaniu zwierząt dzikich.

Wśród zwierząt, znajdujących się po zwierzyńcach lub cyrkach, jest wiele urodzonych w niewoli, ale dużo także schwytyanych na swobodzie i przywiezionych do nas z dalekich krajów.

Polowania takie są bardzo trudne. Jakże tu schwytać żywcem zwierzę, jeśli zwłaszcza jest silne i dobrze uzbrojone? Najczęściej łowcy posługują się pułapkami.

Na małpy polują w sposób następujący. Obławnicy poznać muszą miejsce, w którym małpy zbierają się do wody picia. Tam rozkładają swoje obozowisko. Wszystkie źródła pobliskie zatykają gałęzmi ciernistemi, aby zmusić małpy do zbierania się przy tym jednym zdroju, w pobliżu namiotu. Wkrótce małpy przybywają do obozu i jego mieszkańców. Wówczas obławnicy zastawiają na nie pułapkę. Jestto spora klatka, jak nieduży domek, w którym na przynętę przygotowano ucztę dla małp w postaci zboża zwanego durą, ulubionego małpiego przysmaku.

W czasie największego upału małpy przychodzą gromadnie pić u źródła i spostrzegają ów nęcący domek, w którym jest ich ulubiony przysmak. Wchodzą tam całą gromadą i z apetytem zjadają durę, aż tu raptem drzwi zatrzasują się, pociągnięte sznurkiem przez ukrytego człowieka i wszystkie małpy zostają więźniami. Wówczas przychodzą obławnicy, krępują małpy sznurami, nakładają im na pyski kagańce, aby nie gryzły, zawijają w kołdry i zabierają ze sobą.

Niektórzy postępują w sposób bardzo sprytny, korzystają bowiem z własności małp naśladowania, czyli jak mówią małpowania tego, co inni robią. Kilkunastu ludzi w wysokich butach wchodzi na polankę, w pobliżu której spostrzeżono stado małp. Długi czas chodzą oni po polance, wreszcie zdejmują buty, zostawiają je w trawie i odchodzą. Skoro małpy spostrzegą, że ludzie odeszli, wnet schodzą z drzew, na których były ukryte i lecą do butów, zostawionych niby niechcący w trawie i dalejże nakładać je czemprędzej. Ledwo jednak naciągnęły buty, gdy nadchodzą ludzie, którzy ukryci w krzakach, na to czekali, co się właśnie stało. Małpy nie mogą w butach uciekać, starają się więc je spiesznie z nóg zrzucić, a nie mogą, gdyż ludzie odchodząc naleli w nie nieco kleju. Buty przykleiły się małpom do nóg, a ludzie z łatwością je chwytają, wiążą i zabierają. Zdarza się, że inne małpy, na swobodzie pozostałe, wyją i wrzeszczą przeraźliwie, rzucając na ludzi kamieniami.

Polowanie na słonie odbywa się w rozmaity sposób. Myśliwi gonią nieraz za stadem słoni, które są bardzo płochliwe i łagodne, mimo, że są największymi zwierzętami lądowymi. Gonią je przez czas długi, aż młode zostaną wtyle, nie mogąc podążyć za rodzicami. Chwytają wówczas młode, wiążą i zabierają. Nieraz znów oblawnicy zagnają całe stado słoni do zagrodzenia zawczasu zbudowanego i zamkną je w niem. Czekają kilka dni, żeby schwyte zwierzęta się uspokoiły, poczem wjeżdżają na słońiach wytresowanych, a te, rzecz dziwna, pomagają im krępować słonie świeżo schwyte i bronią ludzi przed nimi.

Za żyrafami i strusiami gonią, aż te ustaną ze zmęczenia i wtedy dają się pojmać. Trudna to rzecz z żyrafą, która ucieka z niezmierną szybkością na swych długich i cienkich nogach, i nielada trzeba konia, żeby sprostał jej w biegu. Strusie zmęczone stają i głowę chowają w piasek, gdyż zdaje się im, że myśliwy już ich nie zobaczy. Wówczas łatwo je schwytać.

Za antylopami gonią myśliwi na najszybszych koniach i nie zrażają się tem, że stado prędko znika im z oczu, są

to bowiem zwierzęta najszybciej biegające na świecie. Młode antylopy pędzą dzielnie za rodzicami na swych gibkich, zwinnych nogach. Wkrótce jednak nie starczy im tchu, serce zaczyna tłuc się gwałtownie i stają, trzęsąc się ze strachu i zmęczenia na całym ciele. Wówczas myśliwi je biorą i bardzo starannie z niemi się obchodzą, aby zmęczone, spotniałe i drżące zwierzątka utrzymać przy życiu.

Na foki polują zwykle nocą, korzystając z ich zwyczaju wychodzenia na brzeg i spania gromadnie na piasku. Obławnicy dzielą się na dwa oddziały: jedni zakładają sieci na wybrzeżu zalewanem przez fale, inni zachodzą od strony lądu i wystraszają foki. Przebudzone raptownie, zrywają się foki i uciekają do morza, gdyż w wodzie czują się najbezpieczniejsze. Wpadają jednak w rozstawione sieci.

Chcąc zwierzęta chytać żywcem, muszą obławnicy poznać ich zwyczaje i brać je bardziej sprytem niż siłą. Schwyte zwierzęta ciężko znoszą trudy podróży, trzeba je bowiem dostawić do najbliższego portu, lub miasta, odległego nieraz o setki wiorst. Poczem muszą one długo jechać statkiem lub koleją, zanim dojadą do Europy.

Bywa nieraz, że obławnicy pędzą całe gromady schwytanych zwierząt przez pustynie i puszcze, i pędzą je całemi tygodniami. *Karawana* taka (czyli gromada zwierząt i ludzi podróżujących) musi być zaopatrzona w zapas jadła i wody, należy bowiem dać schwytanym zwierzętom pewne wygody, gdyż inaczej zginą. Zazwyczaj używają wielbłądów do noszenia ciężarów. Jedne zatem z nich dźwigają olbrzymi zapas paszy dla słoni, żyraf, antylop, inne całe beczki wody i żywności dla ludzi, a jeszcze inne ciężkie klatki z drapieżcami. Całe stado kóz idzie za karawaną, karmiąc swem mlekiem młode zwierzęta schwytane. Kozy niedające mleka, lub dostarczające go niewiele, idą na pokarm dla ludzi i zwierząt drapieżnych. Z hipopotamami mają obławnicy dużo kłopotu, gdyż są tak wybredne, iż zdychają, jeśli im nie dać codziennie kąpieli — o wodę zaś najtrudniej, bo na pustyni nie ma jej wcale. Więc jeden z wielbłądów dźwiga wannę dla

hipopotama, a skoro karawana przystanie dla odpoczynku, nasz wybredniś musi się w niej wymoczyć.

Czasem żyrafom sprzykrzy się powolny bieg karawany, zaczynają wierzgać, sadzić olbrzymie skoki, wywołują zamieszanie wśród zwierząt, i nieraz udaje się im skorzystać z chwilowego popłochu i uciec (Ryc. 32). Żyrafy trudno jest przewozić okrętem, gdyż mogłyby połamać sobie nogi wskutek kołysania okrętu, zwłaszcza podczas burzy. To też muszą je



Ryc. 32. Żyrafy uciekające z taboru.

nieraz krępować powrozami i kłaść jedną przy drugiej na pokładzie, to samo muszą robić z wielbłądami podczas silnego kołysania okrętu.

Przewóz słoni bywa także bardzo utrudniony. Muszą nieraz windować je na pasach na pokład okrętu, lub budować osobny mostek, bardzo mocny, przez który słonie mogłyby przejść z ziemi na okręt. Na okręcie zaś musi być

dla nich ustawiona olbrzymia klatka drewniana, w której podróż przez morze odbywają.

W pociągu kolei żelaznej słonie jadą na platformie, a inne zwierzęta w wagonach, w ogromnej ciasnocie, zaduchu i niewygodzie. To też dużo zwierząt ginie wśród drogi, ciężkie bowiem chwile przechodzą w podróży. Dopiero co utraciły najdrogocenniejszy skarb, to jest wolność, — tęsknią za ojczyzną i źle im na świecie. A w dodatku ta ciężka, przykra droga!

Dopiero gdy się dostaną pod życzliwą opiekę dozorców w zwierzyńcu, wówczas nabiorą otuchy do życia i złudzenia, że są znów na wolności.

VI.

O parku narodowym w Jelowston.

Pięknie urządzili Amerykanie swój wielki zwierzyniec. Różni się on od wszystkich znanych dotychczas i stanowi prawdziwy raj ziemski dla zwierząt.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej znajduje się cudnie piękna miejscowość wysoko położona, rodzaj płaskiej góry czyli płaskowzgórza, otoczonego dokoła wysokimi górami. Zowią ją Krainą Cudów, gdyż przyroda wysiliła się, aby tu nagromadzić wiele osobliwości.

Tryskają tu źródła wody gorącej, zwane gejzerami, tworząc wspaniałe wodotryski, bijące na kilka set stóp wysoko. Mnóstwo jest tu źródeł wody wrzącej i gotującego się błota, tak, że liczba ich dochodzi do 7000. Krainę tę przerywna rzeka Jelowston (pisze się Yellow Stone), wypływająca z prześlicznego jeziora, o toni szafirowej i przejrzystej, otoczonego wspaniałymi lasami iglastymi. Wśród urwisk skalnych gnieźdzą się orły, zuchwale krążące wśród niedostępnych szczytów. Czują się one zupełnie bezpieczne, gdyż nikt tu do nich nie strzela.

Rzeka Jelowston, płynąc wśród wysokich skał, tworzy jar niezwykłej piękności i spada z szumem i łoskotem ze ściany skalnej, wysokiej na 160 łokci. Jestto chyba najwyższy wodospad na świecie (Ryc. 33).

W Krainie Cudów są wystygłe wulkany, liczne jeziora, zaciszne doliny, oraz skały i kamienie niezwykłej ceny i piękności. Istnieje np. olbrzymia góra ze śnieżno białego

wapniaka w postaci wielkich, wspaniałych wschodów. A na tych wschodach, wklęsniętych, niby wielkie miednice, wre woda, buchając parą. Liczne strumyki wypływają z tych



Ryc. 33. Wielki par rzeki Jelowston.

zródeł, przelewają się po wschodach i osadzają na ich krawędziach wapniak, w kształcie sopli, frendzli i koronek.

Cała prawie kraina cudów jest porośnięta pięknym lasem iglastym ¹⁾ i rozciąga się przeszło na 100 wiorst wzdłuż

¹⁾ Lasem iglastym albo szpilkowym zowiemy las złożony z sosen, jodeł, świerków, modrzewi i jałowców.

i przeszło na 60 wiorst wszecz. Zajmuje ona zatem obszar olbrzymi.

Rząd Stanów Zjednoczonych postanowił wziąć pod opiekę tę krainę rzadkiej piękności i zdecydował, że stanowić będzie własność narodową Stanów Zjednoczonych, a nazywać się będzie parkiem narodowym Jelowston.

Amerykanie dobrze zrozumieli, że mają rzadki skarb, który należy ochronić przed zniszczeniem. Ludzie bowiem nie zdają sobie nieraz sprawy z tego, co robią, trzebią rzadkie zwierzęta, niszczą drzewa i krzewy, lub obłupują cenne skały, dla zachowania sobie kamyczka na pamiątkę.

W parku narodowym Jelowston niewolno się osiedlać, ani ziemi uprawiać, zabroniono tu polować, a nawet niewolno nosić strzelby lub rewolweru, zabroniono łupać skały, scinać drzewa, łamać gałęzi, paść bydła, stawiać domostwa. Wolno natomiast przyjechać tu z całą rodziną wozem, rozbić namiot na czas dłuższy w pobliżu źródła z gorącą wodą, zwiedzać park i cieszyć się jego pięknosciami. Jest on bowiem przeznaczony do zachowania wszystkich osobliwości i piękności; wszystko w nim ma pozostać nietknięte, zarówno góry, skały, jak rośliny i zwierzęta.

Park ten, to jakby cała prowincya, lub powiat, duży jest bowiem na 8500 wiorst kwadratowych. Pozostaje on pod opieką ministra wojny i pilnuje go liczna straż, która obozuje w namiotach i rozjeżdża na wszystkie strony, pilnując, czy przepisy są zachowywane należycie.

Ponieważ polowanie jest zabronione, więc zwierzyna żyje tu w zupełnem bezpieczeństwie i spokoju. Park zatem narodowy jest jednym wielkim zwierzyńcem. Nie jest on ogrodzony, ale zwierzynie tak w nim dobrze, że nie pragnie uciekać.

Zwierzynie jest zostawiona zupełna swoboda, żywi się ona sama, rozmnaża się, buja sobie szczęśliwa wśród gęstych lasów, rozległych stepów, wysokich gór, rozkosznych dolin i łąk górskich. Zwierzęta te zachowują się względem człowieka zupełnie bez bojaźni. Rozumieją one, że człowiek otacza je opieką, że ich nie prześladowuje, nie zabija,—pozwała-

ją też zbliżyć się każdemu, są łaskawe, pełne ufności, jak zwierzęta z ogrodów zoologicznych.

Osoby, które były w tym parku, opowiadają, że wszystkie zwierzęta, nawet dzikie i drapieżne, dają się zbliżyć, poznać, nie uciekają, ani nie rzucają się na człowieka. Jelenie, tak zwykle płochliwe, pozwalają długo przyglądać się sobie. Niedźwiedzie przychodzą z małemi przed hotele, które pobudowano u wejścia do parku, dopominając się o resztki z obiadu, a niedźwiadki, dla skrócenia chwil oczekiwania, przewracają się, biją, łażą po drzewach, mocują i wyprawiają tysiączne figle.

W parku trzymają stado bizonów. Woły te zamieszkiwały dawniej w olbrzymich ilościach wielkie stopy Ameryki północnej. Ale urządzano na nie takie polowania, że z tych milionów nie zostałoby nic, gdyby reszty niedobitków rząd Stanów Zjednoczonych nie wziął pod swoją opiekę. Wojnę przeciw bizonom prowadzili z niebywałą zawziętością zarówno miejscowi Indianie jak i przyjezdni myśliwi. Jeszcze przed 40 laty liczone w Ameryce kilka milionów bizonów. Nieraz jednak parę tysięcy myśliwych uwijało się za zwierzyną, upragnioną dla doskonałego mięsa i skóry, a każdy kładł trupem do tysiąca wołów podczas lata. Wreszcie rząd spostrzegł, że wkrótce zabraknie zupełnie bizonów w Ameryce i resztę, w ilości kilkuset sztuk, puścił do parku narodowego, gdzie żyją szczęśliwie i swobodnie, mogą rozmnażać się w zupełnym bezpieczeństwie i przyszłość mają zapewnioną.

Stada antylop pędzą po łąkach z szybkością huraganu, nie wiedząc nawet zapewne, że są w parku, tyle mają przestrzeżeni i swobody.

Dokoła licznych jezior, potoków, stawów, stoją białe, wielkodziobe pelikany, czatując na ryby; mowy, piękne ptaki morskie, szybują po nad niemi, a na wodach igra tysiące ptactwa wodnego, z krzykiem sobie właściwym. Po lasach i łąkach skaczą liczne stada zwierzyny rozmaitej, gąszcze rozbrzmiewają śpiewem i świergotem ptactwa, wiewiórki

skaczą z drzewa na drzewo, świstaki—gryzonie żyjące w górach — i zające gnieźdzą się w szczelinach skalnych.

Jakąż miłą i pouczającą rozrywkę stanowi przyglądanie się prawdziwemu a nie sztucznemu życiu zwierząt, które są na swobodzie, a przytem nie boją się człowieka. Dopiero tu poznać można zwierzęta, widzieć, jak się bawią, kochają, toczą walki, tu można poznać ich obyczaje i prawdziwy charakter. Tu dopiero można zrozumieć, że zwierzęta, nie tylko ożywiają przyrodę, która bez nich wydaje się martwa, ale stanowią także wielką jej ozdobę, którą my niedostatecznie oceniamy.

VII.

Puszcza Białowieska.

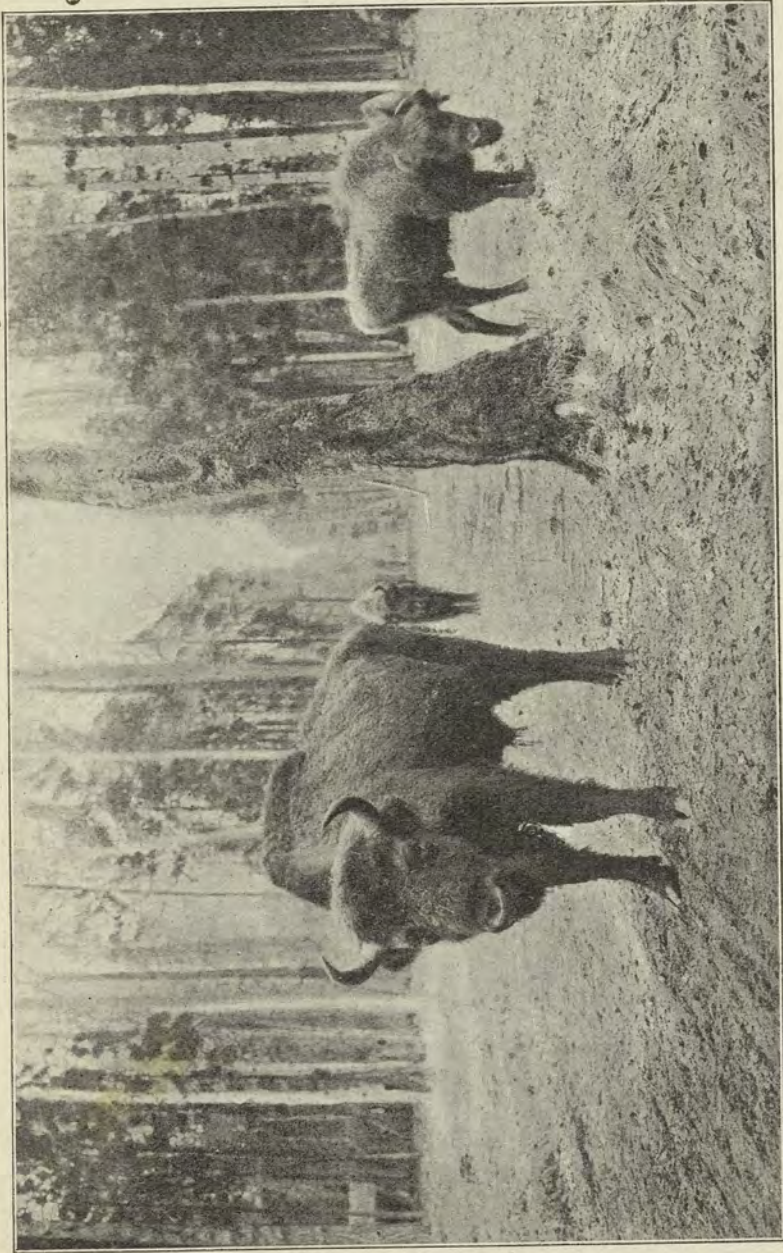
Tak jak bizona amerykańskie były blizkie wymarcia, tak, pokrewne im, żubry europejskie dawnoby przestały istnieć, gdyby ich nie wzięto w opiekę. A było ich niegdys bardzo wiele po rozległych puszczech, które porastały Europę środkową.

Liczne stada żubrów żyły w lasach na Litwie, Mazowszu, pod Krakowem, na Węgrzech, w Prusiech.

Królowie polscy bardzo lubili polować na żubry i posyłać żubrze pieczenie w prezencie innym monarchom. Za panowania Augusta III urządzono 1752 r. wielkie polowanie na żubry, i zabito ich 42 sztuki. Największy z żubrów ważył 1450 funtów polskich. Najwięcej jednak wytępiono ich w wieku 17 i 18.

Żubr jest jakby olbrzymim wołem, dzikim, okazałym, o sierści krótkiej i miękkiej, szarej latem, a brunatnej zimą. Długa grzywa okrywa mu kark, czoło i garb, zwieszając się na nos i brodę. Przednią połowę ciała ma wyższą i tęższą od tylnej, a głowa bardzo szeroka, ozdobiona jest niedużemi rogami. Żubr żyje do 40 lat i zdycha zwykle ze starości, gdyż nie zna chorób. Wspaniałe to zwierzę jest bardzo silne i pokonywa nietylko wilki ale i niedźwiedzie. Samice chodzą zwykle stadami z młodzieżą, a samce wolą żyć w pojedynkę.

Stada bywają płochliwe i uciekają przed człowiekiem, pojedyncze zaś samce nie boją się człowieka i gdy go zo-



Ryc. 34. ♀ Żubry.

baczą, stają we wspaniałej i groźnej postawie. Nie rozpoczynają jednak pierwsze walki i czekają, aż je człowiek ominie. W razie potrzeby żubry doskonale przepływają przez rzeki i potrafią uciekać przez grzązkie błota, w którychby inny zwierz znalazł śmierć niechybną.

Jak bizony żyją sobie bezpiecznie w parku narodowym w Ameryce, tak żubry żyją w puszczy Białowieskiej.

Puszcza ta znajduje się na Litwie, w guberni Grodzieńskiej, i jest obecnie największym lasem w Europie środkowej. Jest długa na 7 mil, a szeroka na 6 mil. Olbrzymi ten las był od bardzo dawnych czasów własnością królów polskich i już za nich była tam straż leśna, która pilnowała zwierzyny, aby ją zachować na polowania królewskie. Obecnie puszcza należy do dóbr cesarskich.

Jestto najwspanialszy las, jaki sobie można wyobrazić. Nie jest to las jednolicie sosnowy. Spotkasz tu mnóstwo gatunków drzew: dęby, jesiony, brzozy, świerki, jodły, lipy, graby. A że każdy gatunek ma liście trochę innego koloru, więc jest tu zieloność rozmaita, przez co las ma wygląd wesoły.

Wszystkie drzewa są bardzo wysokie, strzelają do góry, dążąc do światła, i dopiero u wierzchołka rozkładają swe korony, kąpiąc je w słońcu. Niema w Europie drzew wyższych nad świerki tamtejsze. Wyniosłością swoją prześcigają dęby i sosny i królują nad całą puszczą. Nigdzie nie znajdzie tak prostych, gonnych sosen, poszukiwanych za granicą na maszty okrętowe. Drzewo zaś ich jest tak zwarte, że deski z tych sosen drogo są płacone, zwłaszcza w Anglii. Dęby tamtejsze są proste i wysokie jak sosny, a obwód ich pni dochodzi do 9 łokci. Są tu stare olszyny, liczące nieraz po 500 lat wieku. Lipa wyrasta tu prosto i równo i dopiero u góry się rozgałęzia, a że przywykliśmy do lip, rozgałęzionych u dołu, więc trudno ją z początku poznać.]

To też słusznie woła wielki nasz poeta Adam [Mickiewicz:

„Rówienniki litewskich wielkich kniaziów, drzewa

„Białowieży! których cień spadał niegdyś na koronne

[głowy!

Porównywa on drzewa puszczy do kniaziów, czyli książąt litewskich, tyle w nich wspaniałości królewskiej.

W puszczy pełno jest strumieni, rozmaitych wód, jeziorok, rozległych polanek i grzązkich moczarów. Przejść nieraz nie można, tyle tam leży połamanych gałęzi, powalonych pni, butwiejących kłód. Ale żubry lekko przesadzają w biegu te przeszkody, dobrze z niemi obznajmione.

Adam Mickiewicz tak o tem pisze:

...gdybyś przeszedł bory i podszyte knieje,
Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni,
Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni
I siecią zielsk zarosłych, i kopcami mrowisk,
Gniazdami os, szerszeniów, kłębami węzowisk.
Dalej co krok czyhają, niby wilcze doły,
Małe jeziorka, trawą zarosłe na poły.
Za temi jeziorkami — jak wieść gminna głosi —
Ciągnie się bardzo piękna, żyzna okolica,
Główna królestwa zwierząt i roślin stolica.
W niej są złożone wszystkich drzew i ziół nasiona,
Z których się rozrastają na świat ich plemiona.
W samym środku, jak słyhać, mają swoje dwory:
Dawny tur, *żubr* i niedźwiedź, puszczeni imperatory.
Słyhać, że tam w stolicy, między zwierzętami
Dobre są obyczaje, bo rządzą się sami.
Nie znają pojedynków, ni wojennej sztuki,
Jak ojce żyły w raju, tak dziś żyją wnuki,
Dzikię i swojskie razem w miłości i zgodzie,
Nigdy jeden drugiego nie kąsa ni bodzie.
Nawet gdyby tam człowiek wpadł, chociaż niezbrojny,
Toby środkiem bestyi przechodził spokojny.

W tym wspaniałym, pięknym i wielkim lesie żyją sobie żubry, *puszczeni imperatory*, a żyją zupełnie bezpiecznie, spokojnie i swobodnie. Polowanie na nie jest teraz surowo zabronione i przysługuje tylko jednemu Cesarzowi. Zimą straż leśna ustawia dla nich stogi siana, z którego żubry chętnie korzystają, gdyż, o ile latem znajdują obfite pożywienie w bujnej

roślinności lasu, o tyle zimą musiałyby się zadawać tylko suchymi liśćmi, pąkami, korą i trawą odgrzebaną z pod śniegu.

Puszcza Białowieska jest zatem wielkim parkiem ochronnym dla królewskich żubrów, żubrowym zwierzyńcem. Obecnie jest tam blisko pół tysiąca tych zwierząt, korzystających jednocześnie z zupełnej swobody i z opieki ludzkiej.

VIII.

O ochronie zabytków przyrody.

W ostatnich czasach zaczęto bardzo powstawać przeciw tępieniu zwierząt przez ludzi. Wiele pięknych gatunków zwierzęcych jest blizkich zupełnego wymarcia wskutek ciągłych polowań.

Widzieliśmy, że żubry w Europie, a bizony w Ameryce byłyby zupełnie wytępione, gdyby rządy nie wzięły pod opiekę reszty niedobitych stad. W podobny sposób obchodzono się w Afryce z żyrafami i antylopami, których tak poszukiwano dla pięknej skóry, że żyrafa jest już pewną osobliwością, antylop zaś pozostało bardzo mało.

Bobry, te wielkie i rozumne gryzonie, o drogim puszystym futrze, gdzie się one podziały? Dawniej były pospolite po naszych i obcych lasach, a dziś znaleźć je można tylko w puszczech litewskich lub amerykańskich.

Czy inny los spotkał słonie? Pomyślcie tylko, że przez 20 lat (od 1856 roku do 1876) Afryka dostarczała półtora miliona funtów kości słoniowej rocznie jednej tylko Europie, wysyłała bowiem jeszcze blisko pół miliona funtów tego towaru Indyom (w Azji) i Ameryce. Ponieważ kość słoniowa brana jest tylko z wielkich kłów, więc obliczono, że tępieno koło 51000 słoni rocznie, po to tylko, aby zabrać ich wielkie zęby przedziwnej białości. Hipopotamów mało już zostało z tego samego powodu, choć zęby ich nie mogą dorównać w piękności słoniowym.

We Florydzie (w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej) tępią bez miłosierdzia krokodyle, zwane aligatorami,

dla ich pięknych skór. Zabito ich tam przeszło dwa i pół miliona. Wreszcie w Australii w takiej ilości zabijają kangury, że jest obawa zupełnego ich wytępienia.

Nic więc dziwnego, że znaleźli się obrońcy zwierząt, którzy postanowili zająć się ich ochroną. W tym celu założono park narodowy Jelowston i inne parki w Ameryce, których jest ogółem 7.

Kanada, leżąca w Ameryce Północnej, założyła park narodowy Bauffa; Argentyna w Ameryce południowej urządza teraz aż dwa parki ochronne. Rządowi tamtejszemu chodzi o to, aby zachować wspaniałe wodospady rzeki Iguasu, ciągnące się przeszło 4 wiorsty po części w Argentynie a po części w sąsiedniej Brazylii. Pomiędzy wodospadami istnieją niektóre wysokie na 100 łokci, a zatem wyższe od znanego wodospadu Niagary w Ameryce północnej. Jednocześnie chodzi o to, aby ochronić przedwieczny, wspaniały las tamtejszy i zwierzynę w nim zawartą. Mają tam być urządzone drogi, wiszące mosty, miejsca z pięknymi widokami i t. p. Drugi park ma być założony w Patagonii (na samym południu Ameryki), nad brzegami jeziora przedziwnej piękności.

W Ameryce pomyślano o ochronie nie tylko pięknych okolic i zwierzyny, ale i drzew. Na zachodnim stoku gór Sierra Nevada w Kalifornii (na zachodnim wybrzeżu Ameryki północnej) rosną sławne, olbrzymie drzewa mamutowe. Drzewa te są tak stare, że „widziały rozwój rodu ludzkiego”. Mają po 2 tysiące lat, a niektórzy nawet twierdzą, że dużo więcej, gdyż 6, a nawet 9 tysięcy lat. Niektóre olbrzymy mają po 120 łokci wysokości, obwodu czterdzieści łokci, a były dawniej okazy wysokie na 160 łokci. Są to najwyższe drzewa na świecie, a zapewne i najstarsze; jacyś przedwieczni królowie państwa roślinnego. Nie podlegają chorobom, a żadne robactwo nie tyka ani kory, ani ich drzewa.

Rząd tamtejszy wziął pod opiekę olbrzymy i urządził dla nich park, zwany Maripoza, tak, że teraz nie zagrażają im ani topory, ani siekiery, i bać się mogą jedynie trzęsienia ziemi, gdyż na burze są wytrwałe.

Australia nie chciała się dać wyprzedzić Ameryce i prze-

znaczyła sporą przestrzeń, koło miasta Sydney, na założenie narodowego parku australijskiego.

W naszej Europie pomyślano już o takich parkach w Holandyi, Szwecyi i Szwajcaryi. Szwajcaryja wybrała sobie w tym celu cudnie piękną dolinę w okolicy Zernec, ciągnącą się aż do granicy włoskiej. Długość jej wynosi 11 wiorst, a szerokość 3 wiorsty. Na całym tym obszarze, nie wolno zciąć drzewa, wyrwać rośliny, zabić zwierzęcia. Cała przyroda ma tu zostać nietknięta, a ludziom wolno się jedynie zachwycać jej pięknnością.

U nas rodzajem takiego parku ochronnego, jest puszcza Białowieska, a także w pewnym stopniu park i zwierzyniec w Antoninach na Wołyniu (własności hr. Józefa Potockiego), słynne ze swych pięknych lasów liściastych i bogactwa zwierzyny.

Założone w Warszawie Towarzystwo Krajoznawcze wzięło sobie za zadanie między wielu innymi celami ochronę od zagłady i zniszczenia osobliwości i piękności naszej polskiej przyrody. Parków ochronnych nie założono dotychczas ani w Królestwie ani w Galicyi, a to dlatego, że na to trzeba dużo pieniędzy. W Galicyi jednak zajmują się ułożeniem spisu gatunków zwierząt, roślin, skał lub miejscowości, które należy ochraniać, — ochroną zaś zabytków przyrody zajmuje się namiestnictwo. Podało ono między innymi do ochrony pewne piękne, stare drzewa, zalecając wszystkim opiekę nad nimi.

Już Adam Mickiewicz, ten wielki miłośnik przyrody, żywo odczuwał potrzebę opiekowania się starymi drzewami:

„Drzewa moje ojcyste! jeśli niebo zdarzy,
Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy:
Czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd żyjecie?
Wy, koło których niegdyś pełzałem jak dziecię.
Czy żyje wielki Baublis ¹⁾, w którego ogromie,
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domie,

¹⁾ Pod tą nazwą słynął jeden z najstarszych dębów na Litwie.

Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za słotem?
Czy kwitnie gaj Mendoga pod farnym kościołem?
I tam na Ukrainie, czy się dotąd wznosi
Przed Hołowińskich domem, nad brzegami Rosi,
Lipa tak rozwinięta, że pod jej cieniami
Sto młodzieńców, sto panien szło w taniec parami?
Pomniki nasze! ileż co rok was pożera
Kupiecka, lub rządowa... siekiera!
Nie zostawia przytułku ni leśnym śpiewakom,
Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły jak ptakom.

Tak to Mickiewicz opiewał piękność starodawnych drzew i żalił się na ludzi, którzy podnoszą na nie siekiery, i ptakom niszczą ich kryjówki i schronienie. A tymczasem chłopcy po wsiach zajmują się u nas nieraz wybieraniem piskląt z gniazd, zwłaszcza piskląt ptaków śpiewających!

I po co to? Czasem uda się któremu z tych niegodziwców sprzedać ptaszka za parę groszy, ale zwykle pisklęta zdychają, gdyż nie mogą wychować się bez matki. To też spostrzeżono, że liczba ptaków u nas znacznie się zmniejszyła w ostatnich latach.

Przed kilku laty, będąc w Połudze, na Litwie, podziwiałam opiekę, którą chłopcy miejscy otaczają ptactwo. Tam piskląt nie wybierają. Tam zawieszają małe skrzyneczki drewniane z otworkiem krągłym u góry, pod strzechami, na drzewach, lub na wysokich tykach. Są to domki dla ptaków, mieszkanka, zapraszające je do wniścia i osiedlenia się. Tam włościanie chcą przynęcić jak najwięcej ptactwa, gdyż zrozumieli, że ptaki są dla nich pożyteczne: oczyszczają one sad i pole z pędraków, gąsienic i wszelkich owadów, których nikt inny nie mógłby wybierać ¹⁾.

Przytem ptaki potrzebują mało wygód, gdyż wystarczy im gęsty krzak, drzewo lub dziupla. Niestety, dziupli bywa

¹⁾ Można się dowiedzieć w jaki sposób należy urządzać skrzynki z książeczki B. Dyakowskiego: „Jak urządzać gniazda i opiekować się ptakami?”

coraz mniej po lasach i ogrodach, gdyż drzewa dziuplaste są stare i bywają ścinane. A szkoda, gdyż ptaszkom dobrze jest, ciepło i zacisznie w starych dziuplach. Otóż skrzynki mają zastępować ptaszkom dziuple naturalne, są one same niby dziuplami naumyślnie zrobionemi przez człowieka. W skrzynkach osiedlają się chętnie te gatunki ptaków, które gniazd nie ścielą, a zamieszkują dziuple, np. sikory, szpaki i t. p.

Znany miłośnik zwierząt, anglik Tompson, powiada, że stare, dziuplaste drzewa są potrzebne do życia ptakom i wielu małym ssakom, i że należałoby je zostawiać po lasach.

Przyrodnik ten urządził na wyspie, w swojej posiadłości, ptasie miasteczko. Zbudował olbrzymie sztuczne drzewo ze słupów telegraficznych, zaopatrzone w mnóstwo dziupli i gniazd. Przed skończeniem drzewa zamieszkał w nim złotoskrzydły dzięcioł, w drugim gnieździe zamieszkała sowa, dość, że wkrótce całe drzewo zaludniło się ptactwem i drobnymi ssakami. On zaś odwiedzał swój zwierzyniec i cieszył się nim.

A u nas trzebią ptaki, ot tak dla zabawy, aby zrobić psotę. Zresztą taki los spotyka nietylko ptaki. Wielu ludzi zajmuje się z upodobaniem polowaniem, które jest najzupełniej godziwą rozrywką lub zarobkiem, o ile odbywa się w porze odpowiedniej i z pewnym względem dla zwierzyny. Rząd wydał umyślne przepisy, w jakich porach można polować na każdą zwierzynę, gdyż postanowił chronić matki brzemiennie lub karmiące młode, aby tym sposobem pozwolić młodzieży się wychować. Przepisy te są zupełnie słuszne, gdyż mają na myśli utrzymanie w lesie zwierzyny. Ale czy wszyscy myśliwi stosują się do nich? Wieluż jest po wsiach takich miłośników polowania, że na widok zająca nie wytrzyma i wypali, choć to wiosna. Są to miłośnicy zabijania, ale nie polowania. A potem dziwią się, że zający mało, kuropatw nie widać, a o sarnach ani słycho.

W Hiszpanii lud zabawia się okrutną walką byków. Odbywa się to w ten sposób, że puszczają na arenę cyrku

kilka byków, drażnią je czerwonymi chorągiewkami,—czerwony kolor jest niemiły dla wszelkiego bydła rogatego,—rozjątrząją i zmuszają do walki między sobą lub z ludźmi, umyślnie kształconemi do takich bitew, a zwanych *toreadorami*. Walki te kończą się najczęściej śmiercią byka, ale zdarza się, że toreador zostaje pokłuty rogami rozjuszonego zwierzęcia, lub podeptany z wściekłością przez niego.

We Francyi jedną z ulubionych zabaw to strzelanie do gołębi, które tak urządzają, że wypuszczają hodowane gołębie na to, aby młodzież miała na czem uczyć się celnego strzelania.

W Anglii hodują umyślnie koguty po to, aby zabawiać się walką, którą ze sobą toczą, a która kończy się zwykle śmiercią lub poranieniem ptaków.

W obec tych dzikich zabaw, pełnych okrucieństwa, szlachetną rozrywką i odpowiednią dla ludzi oświeconych jest zabawianie się w świadczenie dobra zwierzętom, a zatem chronienie ich, ubezpieczanie ich życia, łagodne z nimi postępowanie i osławianie.

Nie można się dziwić, że taki miłośnik zwierząt, jak Tompson, założył sobie ptasie miasteczko, lub że Hagenbek myśli o tem, aby urządzić wymarzony raj zwierzęcy. Najodpowiedniejszą miejscowością wydaje mu się Floryda (Stany Zjednoczone w Ameryce). Tam chciałby Hagenbek wpuścić najrozmaitsze, rzadkie już teraz gatunki, antylop afrykańskich, długoszyje żyrafy, pręgowane zebry, a także stada wspaniałych strusi, cudne odmiany żórawi, australijskie kazuary i kangury i zgromadzić najrozmaitsze ciekawe a piękne i rzadkie zwierzęta z całego świata (prócz podbiegunowych).

Wszystkie przyzwyczałyby się w krótkim czasie do nowej a pięknej miejscowości i żyłyby przyjaźnie ze sobą, niby w raj. Kraina taka musiałaby być obszerna i mieć nietylko lasy i zagajniki, ale łąki i piękne wody, aby wygodzić wszystkim swym mieszkańcom.

Założenie takiego parku byłoby kosztowne, ale co za rozkosz mieliby miłośnicy zwierząt, gdyby mogli spoglądać na stada strusi pędzących wśród łąki, na żyrafy sadzące

w olbrzymich podskokach po rozległych równinach, lub skubiące, wyciągnąwszy szyję, listki z drzew, na przepiękne odmiany zórawi i czapel brodzących nad brzegami stawów i jezior i na niezwykle okazy świata zwierzęcego, z obcych i dalekich stron sprowadzone.

* * *

My jesteściey za ubodzy, aby marzyć o rajy ziemskim dla zwierząt; życie nasze jest ciężkie, pełne trudu, pracy i niedostatku. Za ubodzy jesteściey, aby zakładać parki ochronne, z których moglibyściey mieć dużo przyjemności i sporo nauki, gdyż przyglądanie się zblizka zwierzętom, ich życiu i obyczajom jest pouczające. Niestety, nas nie stać na to.

Na co jednak nas stać, to na poszanowanie piękności przyrody, na rozumne chowanie zwierząt domowych i ochronę zwierząt dziko żyjących po naszych lasach, polach i łąkach.

Nie niszczy my niepotrzebnie drzew i krzewów, szanujmy stare olbrzymy świata roślinnego, nie obłupujmy rzadkich skał, przyswajajmy ptaki owadożerne, dbajmy o utrzymanie zwierzyny, nie strzelając jej w porze niewłaściwej, a przedewszystkiem pomyślmy o dobrem chowaniu naszych zwierząt domowych. Taka ochrona leży w naszym własnym interesie i jest tylko rozumnem pojmowaniem własnego dobra.

SPIS RZECZY.

	str.
1. Jak dawniej uczono zwierzęta, a jak dziś je uczą	5
2. O ogrodzie zoologicznym w mieście Antwerpii	14
3. Jak Niemiec Hagenbek urządził swój park zoologiczny	26
4. Rozum zwierzęcy	41
5. O chwytaniu zwierząt dzikich	50
6. O parku narodowym w Jelowston	55
7. Puszcza Białowieska	60
8. O ochronie zabytków przyrody	65
